

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Londyn-Paryż, dnia 6 marca 1948 r

Rok X. Nr. 10



To, co nas łączy

Obecne zebranie Rady Głównej SPK odbywa się w okresie dla Stowarzyszenia szczególnie ciężkim. Dopóki byliśmy organizacją na dorobku, dopóki nie umiano określić do czego ostatecznie dojdziemy — niewielu z wrogów polskości i emigracji interesowało się naszymi poczynaniami. Nawet najgroźniejsi machali lekceważąc ręką: — Dajcie panowie spokój, i tak z tego nie będzie.

Ale stało się inaczej. Stowarzyszenie przeszło szczęśliwie niebezpieczne chwile startu, nie załamało się w ogniu najrozmaitszych kryzysów, zdolało nawiązać koleżeńskie i organizacyjne związki ze wszystkimi niemal terenami, na których przebywają Polacy poza Krajem, i w chwili obecnej stanowi już zwartą i coraz lepiej rozwijającą się organizację, której siły nie wolno lekceważać.

ZORGANIZOWANA NAGONKA
Trzeba by niemal cudu, by stan taki nie obudził natychmiastowej czujności wszelkiego rodzaju „poputeńczyków”. Pierwszy ruszył do boju tygodnik ambasadzki. Trudno mu się dziwić, powstał przecież jedynie w celu szerzenia dywersji, bo trudno poważnie traktować informacyjne zadania pisma, czytane przez kilkadziesiąt urzędników i tyluż płatnych łapsów.

Tuż za tygodnikiem, w zrozumiałym uzgodnieniu w czasie, podniesiono sprawę SPK w brytyjskiej Izbie Gmin. Argumenty były te same lub prawie te same: jakim prawem żołnierskie pieniądze, należne rządowi bierutowskiemu, oddaje się organizacji społecznej, która jakoby zajmuje się polityką; kto kontroluje ich wydatkowanie; czy tylko wszystko odbywa się tam uczciwie? Stare, wyswiechtane komunały, używane jak świat światem w okolicznościach, w których nikt nie może przytoczyć konkretnych faktów.

PLOTKI I OSZCZERSTWO
Niestety nie koniec na tym. Od dłuższego czasu organizacja nasza osnowana jest systematycznie pauczną plotek. Rodzą się one w jakimś zakamuflowanym ośrodku dyspozycji, ośrodku już niewątpliwie polskim i emigracyjnym, które- mu należy na podtrzymaniu wygasającego kryzysu zaufania. — Czy pan słyszał? W SPK dają posady, ale tylko tym, którzy podpiszą deklarację do partii politycznej?

Gorzej. W centrali zginęło 10 tysięcy funtów. Ja już więcej nie będę płacił składek. Kto wydaje moje pieniądze? Ja się wypiszę!

Plotki te, szerzone za pomocą szepotanej propagandy, są nie do uchwycenia. Gdzieś ktoś coś komuś powtórzył, gdzieś ktoś jakoby oświadczył, gdzieś ktoś jakoby osobiście widział, słyszał, był przy cytowanych faktach. Gdy się chce dociągnąć, sprawdzić — już wszystko rozplywa się, ginie, cichnie.

WALKA NA DWA FRONTY
Nie byłoby środowiskiem emigracyjnym, gdyby wolno nam było zmobilizować wszystkie siły jedynie dla celów pozytywnych — dla dobra naszych kolegów i wspólnej organizacji.

Z konieczności trzeba walczyć na dwa fronty: pierwszy to realna praca, rozbudowa Stowarzyszenia, pomoc kolegom, kultywowanie polskości i wspólnych nam ideałów; druga — to obrona zdobytego mozołnie stanu posiadania, walka z oszczerstwem, plotką i zawiścią, odpięcie ataków tych, którzy powinni się wreszcie zawstydić i zaprzestać bezpodstawnego szkolenia współrodaków.

CO NAS ŁĄCZY
Są to objawy niewątpliwie smutne, ale nie należy ich także przece- niać.

Jeżeli tylko zdobędziemy się na solidarność, jeżeli drobne partykularyzmy i lokalne różnice nie przesłonią nam celów istotnych, jeżeli potrafimy przejść do porządku dziennego nad rozbieżnościami takich czy innych programów politycznych, skoro jednoczy nas wspólna organizacja społeczna, jeżeli zapamiętamy wśród nas duch prawdziwego braterstwa i wiara w dobre intencje współkolegów — przelasterymy i nieufność i zawiść i oszczerstwo i wianojęzyczną, zakamuflowaną plotkę. Zdołamy odeprzeć ataki wrogów z zewnątrz i od wewnątrz.

Łączy nas wspólnota zadań i wyznawanych ideałów, łączy nas konieczność walki z prawdziwymi wrogami Ojczyzny.

Nie pozwólmy, by dorobek nasz stał się ich łatwym łupem i by nieporozumienia wewnętrzne, prowokowane przez podstęp, podsycane niezrozumieniem, złą wolą, niezdrowym apetytem władzy i wpływów — przesłoniły nam istotną treść zagadnień, które są przedmiotem naszych obrad.

JOZEF NOWICKI

Przewrót komunistyczny w Czechosłowacji wstrząsnął światem. W roku 1939 zajęcie Pragi przez Hitlera stało się punktem zwrotnym, wywołując Zachodowi, że napastnikowi trzeba przeciwstawić siłę. Czy i teraz upadek Pragi miał być podobne następstwa? Autor stara się odpowiedzieć na to pytanie.

Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło — powiada przysłowie. Nagła sowietyzacja Czechosłowacji jest bardzo ciężkim ciosem dla narodu czechosłowackiego, ale z punktu widzenia ogólno-swiatowego ma swoje strony dodatnie.

Stwarza ona jasną sytuację, a to jest zawsze rzeczą dobrą. Kładzie szczególnie uporczywym złudzeniem, burzy niebezpieczną, a fałszywą legendę i powinna pod wieloma względami podzielać otrzeźwiająco na opinie wolnych narodów.

Tolerowanie przez Rosjan form demokracji parlamentarnej w Czechosłowacji pozwalało do tej pory na systematyczne tumanienie opinii publicznej Zachodu. Gdy mówiono się o „żelaznej kurtynie”, zaraz propaganda komunistyczna wskazywała na Czechosłowację, gdzie rzeczywistość nie odczuwała się istnienia tej kurtyny.

BEZSENSOWA TEORIA

Co więcej rozmaicy t.zw. liberałowie, wślazali przemądrzały, pragnący przekonać samych siebie, że Sowiety nie są takie straszne, jak je malują i że z komunistami można współpracować — głosili bezsensowną teorię. To prawda — mówili — że w różnych krajach Europy środkowej i na Bałkanach jest dziś dyktatura. Ale tam zawsze była dyktatura, więc komuniści muszą stosować sposoby odpowiadające

W przeszło rok po sfatszowanych wyborach reżymowy Sąd Najwyższy rozpatrzył 13 lutego b.r. pierwsze ostre protesty wyborcze, zgłoszone w roku ubiegłym przez PSL. Jak było do przewidzenia, wszystkie te protesty — pod rozmaitymi pretekstami — Sąd odrzucił.

BEZPIEKA ZASTĘPOWAŁA SĄD

Listy PSL — należy przypomnieć — zostały unieważnione w 10 okręgach wyborczych. Przeciw temu zarządzeniu, jak również wobec iaskrawych fałszów i nadużyć stosowanych przy głosowaniu w tych wszystkich okręgach, gdzie listy PSL zostały dopuszczone — zgłoszono ogółem 63 protesty.

W myśl przepisów ordynacji wyborczej protesty powinny wpłynąć do Sądu Najwyższego po 7 dniach od chwili ich zgłoszenia. Wbrew tym postanowieniom ustawy protesty te dopiero po kilku miesiącach dotarły do Sądu.

Przyczynę tego opóźnienia zdemaskowała interpelacja sejmowa posłów PSL z kwietnia 1947 r. Stwierdziła ona, że protesty wyborcze znajdują się w Urzędach Bezpieczeństwa, które — właściwymi sobie sposobami — starają się wycofać na świadkach nadużyć wycofanie złożonych zeznań.

Dopiero po takim spreparowaniu materiałów dowodowych Sąd Najwyższy zdecydował się na rozpatrzenie pierwszych protestów wyborczych.

SĘDZIOWIE

„GODNI” ZAPAMIĘTANIA

Warto zapamiętać skład sądu, który sprofanowanym autorytetem prawa pokrył nadużycia wyborcze. Nie zresztą dziwnego, skoro współautorem tych fałszerstw był prezes Sądu Najwyższego, Kazimierz Bzowski, pełniący wówczas funkcje generalnego komisarsza wyborczego. Wstawił się on w czasie wyborów gorliwą usłużnością wobec reżymu i posłusznym wykonywaniem zleceń komunistów.

W komplecie orzekającym zasiadał: prezes Izby Karnej — prof.

miejsowym warunkom i tradycjom. Natomiast w Czechosłowacji, gdzie była i przedtem prawdziwa demokracja typu zachodniego, komuniści nadal ją respektują i zachowują się jak prawdziwi demokraci.

Pomiędzy nonsens tej teorii w odniesieniu do Polski czy Węgier i ograniczaniu się do samej Czechosłowacji. Niewątpliwie istniała tu przed wojną demokracja typu zachodnio-europejskiego. Co więcej, cały naród czeski czynił wszystko, aby pozyskać względy Rosji. Nikt nie mógł podejrzewać Czechów o wrogie intencje wobec Rosji. Przeciwnie, raziła ich uległość, ich przy-pochlebianie się wrogom ludzkości, ich czolobitność wobec okrutnej tyranii moskiewskiej.

I oto okazuje się, że wszystko to na nie się Czechom nie zdało. Okazuje się, że całkowicie fałszywa była teoria jakoby komuniści nie mogli zastosować metod użytych w Polsce, na Węgrzech czy w Rumunii również w Czechosłowacji ze względu na „tradycje demokratyczno-parlamentarne” tego kraju.

LEGENDA BENESZA

Raczej można powiedzieć, że poszło tu komunistom łatwiej, niż w innych krajach Europy wschodniej! Obeszło się bez czynnego wkroczenia armii sowieckiej jak na Węgrzech. Czesi, którzy byli przekonani, że potrafią sobie dać radę z komunistami, — skapitulowali z miejsca.

Prezydent Benesz cieszył się w świecie zachodnim wielką, aczkolwiek niezbyt zasłużoną, powagą. Uchodził za człowieka o niezwykłej zgrzeczności i stawiano go nie raz za wzór polskiemu stanowi, wskazując na to, że potrafił ustępstwami wobec Rosji zyskać jej zaufanie i w ten sposób zdołał obronić wolność Czechosłowacji jedynie za cenę uległości w polityce międ-

zynarodowej. Teraz jednak jasne jest, że cała ta zgrzeczność nie zdała się na nic, natomiast katastrofalny, tak jak przed 10 laty, w okresie Monachium, okazał się jego brak charakteru.

W marcu 1939 jego następcą Hacha skapitulował, gdy Hitler zagroził zbombardowaniem Pragi. Teraz Benesz skapitulował, gdy mu komunistyczny premier Gottwald zagroził strajkiem...

CIEŃ MONACHIUM

Upadek Czechosłowacji ma szczególne znaczenie z powodu podobieństw historycznych. Każdy na Zachodzie niejako automatycznie wspomina dziś Monachium i przeprowadza porównanie między zagarnięciem Czechosłowacji przez Hitlera przed dziesięć laty, a teraźniejszym podbojem jej przez Stalina.

Opinia Zachodu jest przerażona znaczną większą łatwością zwycięstwa odniesionego przez Stalina. Hitler zdobywał Czechosłowację na raty, stoczył najpierw ciężką kampanię o Sudety i dokończył dzieła dopiero w pół roku później. Stalin opanował Czechosłowację — w pięć dni!

Zywa pamięć o Monachium i jego tragicznych skutkach, oraz świadomość, że zabór Czech był wstępem do wojny sprawia, że wrażliwe obecnych wydarzeń jest szczególnie wielkie. Nastąpiły przy tym one w momencie, gdy pewne kółka na Zachodzie usiłowały wmawiać sobie, jakoby Rosja była nastawiona bardziej kompromisowo i pojednawczo. Tym większy jest wstrząs, gdy okazało się to jeszcze jednym urojeniem.

Czechosłowacja wykazuje najbardziej zesłanym, że żadnej współpracy z Rosją sowiecką być nie może. „Współpracować” w języku sowieckim znaczy: „poddąć się bez pardonu”.

KAZIMIERZ ALBAN

Sędziowie i fałszerze

E. St. Rapaport, oraz sędziowie Konic i Ejmer, przy udziale pierwszego prokuratora Sadu Najwyższego dr. Piernikarskiego.

Na posiedzeniu tym rozpatrywano generalny protest PSL, dotyczący wyborów w całym kraju, oraz protesty z okręgów Nr. 18 (Siedlce) Nr. 19 (Białystok) i Nr. 45 (Opole).

Sąd Najwyższy nie miał poważniejszych wątpliwości przy rozpatrywaniu protestów. Po prostu trzy z nich t.j. protest generalny oraz protesty z okręgów Nr. 18 i 19 pozostał bez rozpatrzenia „z powodu braków formalnych”.

Protest z okręgu Nr. 45 został wprawdzie rozpatrzony, lecz i odrzucony. Skwapliwie uznano bowiem, że zarzuty w nim zawarte są częściowo gołosłowne, częściowo niezgodne z prawdą, lub nie oparte na przepisach ustawy.

Charakterystyczna też jest dodatkowa motywacja Sądu. Uznał on, że nawet pozytywne rozpatrzenie protestu nie mogłoby mieć żadnego wpływu na wynik wyborów wobec dużej frekwencji głosujących. Wiadomo zaś, że w okręgu tym wyborcy mieli tylko jedną listę „blokową”, oraz że przymusowo byli zapędzani do urn wyborczych.

Ta motywacja Sądu Najwyższego stanowi jaskrawe pogwałcenie zasad prawnych i uprawnień Sądu. Niewątpliwie podobne metody Sąd Najwyższy stosować będzie i przy dalszych protestach, które ma rozpatrywać w najbliższym czasie.

POWYBORCZY TERROR BEZPIEKI

Kwietniowa interpelacja PSL rzuciła ciekawą światło na techniki przygotowywania odpowiednich „dowodów” dla podważenia protestów wyborczych. Wskazani w protestach świadkowie lub pełnomocnicy list PSL wzywani byli do najbliższych urzędów Bezpiecki i tam — wszelkimi sposobami — wymuszano na nich bądź wycofanie zeznań, bądź też oświadczenia, że były one przez PSL „wymuszone”.

Pełnomocnik listy okręgowej w Siedlcach, Stanisław Buczyński był

wzywany do powiatowej Bezpiecki, gdzie żądano od niego odwołania protestu wyborczego. Na wypadek odmowy grożono mu „przykrymi następstwami” i usunięciem z posady kierownika spółdzielni.

Prezes zarządu wojewódzkiego PSL w Białymstoku, Feliks Szymański oraz inni członkowie zarządu byli wielokrotnie przesłuchiwanie w wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa, gdzie żądano od nich wycofania protestu wyborczego, a w szczególności powoływania się w nim na jaskrawe nadużycia dokonane w obwodowej komisji wyborczej w Wasilkowie.

Inny z podpisanych na proteście wyborczym działacz PSL I. Grześkowiak z Leszna był przez trzy dni przetrzymywany w piwnicy budynku Bezpiecki i groźbą długotrwałego wzięcia wymuszano na nim wycofanie podpisu pod protestem. Wiceprezosi PSL w Jeleniej Górze grożono w Bezpieccie odebraniem gospodarstwa, jeśli nie odwoła swego oświadczenia, stanowiącego jeden z dowodów protestu wyborczego.

W stosunku do wielu innych osób podpisanych pod protestami zastosowano odmienną, uciążliwą nekającą metodę. Kazano im mianowicie mełdować się co kilka dni w Urzędach Bezpieczeństwa, dopóki „nie zmiękną” i nie zdecydują się na wycofanie podpisów.

Przykłady te, zacytowane z długiego rejestru podobnych faktów, wskazują wymownie na metody terroru, stosowane przez reżym wobec osób podpisanych pod protestami wyborczymi. Nie odbiegają one od metod zastraszania stosowanych w okresie przedwyborczym.

Takimi sposobami reżym pragnie uniemożliwić ujawnienie swych nadużyć i fałszerstw wyborczych. Bezpiecka właściwie „wyręczyła” Sąd Najwyższy w badaniu zgłoszonych protestów. Posłuszni zaś sędziowie z wdzięcznością przyjęli pracowite zabiegi funkcjonariuszy U.B. i terror wyborczy i powyborczy pokryli pozorną powagą zbezczeszczonego prawa.

TADEUSZ KRAWCZYK

NA KONTYNENCIE EUROPEJSKIM

Kacik Kombatanta we Francji

Rada Samopomocy

LIKWIDACJA P. S. Z.

Zwołana w okresie szybko postępującej likwidacji P.S.Z. we Francji, Rada Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji miała do zatwierdzenia sporą sprawę o zasadniczym znaczeniu. Obrady trwały dwa dni, 17 i 18 lutego br., przebiegające się w oba dni do późna w noc.

Dla Kombatantów bowiem we Francji okres obecnie przeżywanym jest okresem zupełnie przelomowym: za kilka tygodni przestają istnieć Polskie Siły Zbrojne, część żołnierzy odjedzie do W. Brytanii do PKPR, reszta zostanie zdemobilizowana we Francji. Obozy wojskowe i Kola Samopomocy obozowe przestają istnieć. Toż przede wszystkim chodziło o to, by Zarządowi Stowarzyszenia Rada mogła dać jak najbardziej dokładne wytyczne postępowania w okresie przejściowym, niewątpliwie dla pracy organizacyjnej trudnym.

KOLA TERENOWE

Dobrze się stało, że Zarząd w porozumieniu z Prezydium Rady zażądał na pierwszych dniach obrad wszystkich przesów Kół, w tej liczbie i Kół Grenadierskich, pracujących już od dawna w terenie, poza obozami wojskowymi. Ich uwagi i doświadczenia były bardzo cennymi przyczynkami i dały dużo materiału dla Rady i dla Zarządu.

Stwierdzając konieczność zwiększenia wysiłku w dziedzinie organizacji Kół terenowych, Rada poleciła Zarządowi przeprowadzenie w jak największym czasie planu sieci takich związków pokrewnych, które w najbliższym czasie przystąpią do Samopomocy.

Rada zastanawiała się również nad ewentualnością tworzenia Okręgów i doszła do wniosku, że w wypadku, gdy w pewnym rejonie o większym skupisku naszych członków, powstanie przynajmniej 6 kół, należy dążyć do zorganizowania tych kół w jeden Okręg.

WSPÓLPRACA Z INNYMI ORGANIZACJAMI

Dalszym zagadnieniem, które ma Rada poświęciła sporo czasu, było ustalenie Samopomocy w stosunku do innych organizacji niepodległościowych we Francji — zarówno przed, jak i powojennych. Rada zdecydowanie stanęła na stanowisku, jak najściślejszej współpracy ze wszystkimi organizacjami niepodle-

głościowymi, zalecając Zarządowi przestrzeganie ogólnych zasad statutowych Samopomocy i ogólnych założeń Organizacji.

Stwierdzając, że zarówno ogół uchodźstwa wojennego, jak i wychodźstwa zarobkowego, głęboko odczuwa potrzebę koordynacji wszystkich wysiłków, Rada poleciła Zarządowi dostosowanie swojej działalności do istniejących poglądów ogółu Polonii niepodległościowej we Francji.

W działalności swojej Samopomoc winna ściśle przestrzegać zasady aparytyności. Uchwalając przystąpienie do Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego we Francji, Rada wyraźnie podkreśliła, że w wypadku, gdyby Z.U.P.W. przeszło z płaszczyzny organizacji społecznej i obrony interesów uchodźstwa, a stało się terenem rozgrywek partyjnych, Zarząd winien wycofać Samopomoc ze Zjednoczenia.

W OBRONIE POKRZYWDZONYCH

Dalszym b. ważnym zagadnieniem, szeroko dyskutowanym na Radzie, była znana sprawa tzw. „pomajowców” oraz b. uczestników kampanii francuskiej z roku 1940. Żołnierze ci wykazali ducha ofiarności i poświęcenia, a traktowani są szczególnie niekorzystnie na tle innych grup b. żołnierzy polskich drugiej wojny światowej. To samo dotyczy b. jeńców wojennych z kampanii wrześniowej w Polsce.

Rada poleciła Zarządowi wyczerpanie wszystkich dostępnych środków, by niewątpliwie krzywdy części b. żołnierzy polskich zostały wyrównane. Sprawy te zostaną również poruszone na posiedzeniu Rady Głównej SPK w Londynie.

ABSOLUTORIUM I PODZIĘKOWANIE DLA ZARZĄDU

Na szczegółowym przedyskutowaniu wyczerpującego sprawozdania Zarządu za rok 1947 oraz po wystąpieniu wniosków Komisji Rewizyjnej, Rada uchwaliła Zarządowi podziękowanie za jego dotychczasową pracę i piękne wyniki tej pracy, udzielając równocześnie Zarządowi absolutorium za okres sprawozdawczy.

Szczegółowymi wytycznymi pracy na rok następny w dziedzinie informacyjno-propagandowej, kulturalno-oswiatowej, pomocy i gospodarczej, oraz uchwaleniem budżetu na rok 1948, Rada zakończyła swe obrady.

Kto nas upoważnił ?

Jeżeli rozstraszamy dokładnie wszystkie głosy dyskusji — jednoznacznie reszta — na temat Samopomocy we Francji, to bynajmniej nie z zamiłowaniem do polemiki. Dyskusja ta, a raczej szereg ataków na Samopomoc wyciąga na światło dzienne te właśnie strony życia społecznego we Francji, które nasi dyskutanci, chcieliby ukryć „pod kwiłkiem”. Dlatego też dyskusja, która z lamów „Ludu Polskiego” przeszła na łamy „Polski Walczącej” jest pożyteczna. Niedomagania bowiem starej emigracji, leżące u podstaw agresywnego stosunku ludzi, zwalczających Samopomoc, istnieją niestety także i poza granicami Francji, tam wszędzie, gdzie istnieje dawna emigracja zarobkowa. Najjaskrawiej jednak zjawiska te występują w półmilionowym skupisku Polonii francuskiej.

Powróćmy jednak do samej dyskusji. P. T. Piskorski, urzędnik Centralnego Związku Polaków obraża się gorąco na wszystkie „monopole”, które chciałyby owdądzać emigrację. Słusznie — monopole są szkodliwe w organizowaniu życia społecznego ludzi wolnych. Jednocześnie p. Piskorski — wzorem swoich poprzedników — kreśli budujący obraz życia emigracji we Francji: wszystkie organizacje społeczne (stare oczywiście) spełniły bez zarzutu swoje zadania i zdały egzamin.

Czytelnik nieznający smutnej rzeczywistości mógłby mniemać, że wszystkie dzieci polskie we Francji uczą się po polsku, że istnieje kilka dzienników niepodległościowych, że wszystkie organizacje polskie są czynne i zrzeszają przeważającą część Polaków, że polskie życie gospodarcze kwitnie, że wreszcie opinia francuska informowana jest o sprawach polskich, a każda napaść na Polskę natychmiast odpierana itd. itd.

Niestety jest trochę inaczej, o czym doskonale wie i p. Piskorski i inni członkowie chóru pana prezesa Kędzi. Tym niemniej uważają oni, że największe niebezpieczeństwo grozi emigracji ze strony Samopomocy i dlatego można porzucić inne odcinki pracy, a skoncentrować siły do walki z tą organizacją, która w pierwszym numerze „Kacika Kombatanta” oświadczyła wyraźnie:

„Pragniemy pracować z tymi i dla tych, którzy do nas przyszedli, nie mamy zamiaru nikogo rugować, ale też nie leży w naszych zamiarach... nikogo wyrzucić. Każda organizacja ponosi bowiem odpowiedzialność za wykonanie zadań, które sobie postawiła” (numer 39 „Ludu Polskiego” z 9 listopada 1947 r.).

Powtarzamy: „za wykonanie zadań, które (każda organizacja) sobie postawiła”. Wydawałoby się to zupełnie normalne. Ale gdzie tam! P. Piskorski uważa, że to on powinien wyznaczyć Samopomocy zadania i czyni to z dużą pewnością siebie.

Nie dosyć na tym, P. Piskorski przestrzega Samopomoc, aby nie brała się do roboty, do której nikt jej „nie upoważnił”. Małe pytanie: kto miał Samopomoc upoważnić do działania. Francuski Min. Spraw Wewnętrznych zatwierdził jej statut; czy o to chodzi p. Piskorskiemu? Wydaje się, że nie!

Chciałby on, żeby ludzie, którzy nie uważają się bynajmniej za „zbawców wychodźstwa”, ale którym nie wystarcza oświadczenie p. Piskorskiego, że życie emigracji „pulsuje swym zwykłym tętnem” zgłosili się do jakiegoś urzędu i poprosili o „upoważnienie” do zorganizowania się.

Oto jeszcze jeden przykład, jak to ludzie, robiący sporo hałasu do-

Dyskutujemy :

Emigracja stara a nowa

Drukujemy drugi list przekazany nam przez redakcję „Ludu Polskiego”.

Zagadnienie emigracji stanowiło jedną z największych bolączek polskiej rzeczywistości już od końca wieku XVIII. Polacy emigrowali dla powodów tak politycznych, jak i gospodarczych. Okoliczności, które spowodowały emigrację polityczną w latach 1793, 1831, 1848 i 1863 są powszechnie znane.

Okolo 1870 roku zaczyna się masowy ruch emigracyjny w cełach zarobkowych, warunki gospodarcze bowiem na ziemiach polskich pod rządami państw zaborskich tak się układały, że ludność polska nie znajdowała w sobie możliwości zarobkowania i zmuszona była jechać do obcych krajów „za chlebem”. Wyjeżdżano do Ameryki, do Westfalii itd.

Już w roku 1910, choć nie masowo, ale spora liczba Polaków z Westfalii wyjechała do Francji i osiedliła się w okolicach jak Lallaing, Déchy, Guesnain, Douai, gdzie dzięki gościnności ludu francuskiego zezwolono na zakładanie polskich organizacji jak: „Sokół”, „Towarzystwo św. Wojciecha” itd.

Po odzyskaniu niepodległości w roku 1918 nie było możliwości natychmiastowego usunięcia smutnego zjawiska emigracji, ciężkiego moralnie i materialnie dla wychodźstwa — dla państwa zaś stanowiącego utratę największego bogactwa: ludzi. Zaczęła się wtenczas masowa emigracja ludu pracującego do Francji.

Dopiero w ostatnich latach przed wojną nastąpiła znaczna poprawa. Zapoczątkowana reforma rolna rokowała duże nadzieje, rozwijał się przemysł. Zdawało się nieraz, że w niedalekiej przyszłości nie będzie potrzeby emigracji w poszukiwaniu pracy. Najazd niemiecko-sowiecki na nasz Kraj zniweczył tę nadzieję.

Po 1 września 1939 mamy nowy rodzaj emigracji. Jest nią „emigracja wojenna”. Emigracja ta w pewnej części jest dobrowolna, — w większej części przymusowa. Wielu z tych emigrantów nie pragnie, a w wielu wypadkach nie może obecnie powrócić do Polski. Ci właśnie emigranci przekształcają się w emigrację „polityczną”. Największym ich pragnieniem jest powrót do Polski, gdy tylko wytworzą się tam warunki, umożliwiające powrót. Ze tak się stanie, wątpić nie należy ani na chwilę. Ale tu zachodzi pytanie: kiedy to się stanie?

Na to pytanie z jakim takim przybliżeniem nikt odpowiedzieć nie może. Może się to stać rychło, a może za lat kilka. Trzeba więc pomyśleć o innych sposobach przetrwania. A taki sposób jest tylko jeden — wolna, nieprzymusowa praca, dająca zabezpieczenie potrzeb moralnych. W ten sposób przedchodzimy do wniosku o celowości przyjęcia przez emigrację polityczną czasowej formy emigracji zarobkowej.

Wyciągając wniosek logiczny musimy powtórzyć za p. Piskorskim: żadnych monopoli. Nawet tych, które udziela „upoważnień” dla organizacji społecznych. Jeżeli zaś p. Piskorski w zapale wypowiedział: „na to się pracujące wychodźstwo nie zgodzi i do żadnych nowotworów nie przystąpi”, to my wnosimy małą poprawkę: „wychodźstwo, pracujące w biurach C.Z.P.”

W poprzednim „Kaciku” zatrzymaliśmy się na artykule anonimowego autora, którego dla uproszczenia nazwalimy p. P. Doszedł on do wniosku, że chociaż nowa emigracja ma odmienne nieco cele i zadania „nie powinno to jednak przeszkadzać w szukaniu dróg współżycia z istniejącymi organizacjami wychodźczymi i w ustalaniu wspólnych form porozumienia i jak najdalej idącej współpracy”. P. Piskorski nie jest tak wyrozumiały, jak p. P.: wyznacza nam zadania, stwierdza, że Samopomocy „nikt nie upoważnił”, wykrzykuje: „wychodźstwo nie zgodzi się”!

O ile więc z p. P. warto dyskutować, o tyle p. Piskorskiemu możemy tylko — w drodze wzajemności za jego wskazówki — poradzić, by raczej starał się dbać o dobre funkcjonowanie biura, w którym pracuje i uczynił wszystko, aby Zw. Tow. Teatralnych, którego jest działaczem, nie zszedł nigdy z linii niepodległościowej.

W tej dziedzinie mamy łatwe rozwiązanie. Francja gwałtownie potrzebuje rąk roboczych. Wiele i to bardzo wiele tysięcy rodaków naszych, którzy od kilku lat pełnią służbę w Wojsku Polskim, zostało zdemobilizowanych i przechodzi do życia cywilnego. W koloniach naszych mamy obecnie po kilkadziesiąt takich chłopców, którzy przyjęli pracę w kopalniach, w fabrykach lub na roli.

Nowoprzybyli chłopcy żenią się z córkami „starej emigracji”. Taki więc z uchodźstwa wojennego, to gwarantowane trwanie rodziny emigracyjnej w polskości. Nieznający dobrze terenu nowego „młodzi” znajdują oparcie o dorobek i doświadczenie „starej emigracji”. Starzy zaś otrzymują nowy zastrzyk polskości, a organizacjom dawnym przybywa członków. Tak być powinno.

Leż czy tak jest? Z załem stwierdzić musimy, że pewne zespoły inteligencji, posiadającej określone wykształcenie zawodowe, często żyją swoim własnym życiem i nie szukają zbliżenia do „starej” emigracji. Nie tylko, że się nie poczują do współpracy z miejscową Polonią, lecz medrkowaniem rozbija w starych organizacjach entuzjazm. Tworzenie jakichś innych, odrębnych komórek organizacyjnych na obczyźnie i w ogóle, gdzie już mamy swoje organizacje polskie, jest objawem gorszącym i niebezpiecznym dla sprawy polskiej.

Długoletnia moja praca społeczna w Związku Rezerwistów i Byłych Wojskowych we Francji pozwala mi stwierdzić, że jest to organizacja, która przysłużyła się dobrze sprawie polskiej i każdy zdemobilizowany żołnierz we Francji winien się w niej znajdować. Czy zakładanie odrębnych, lub o innej nazwie organizacji kombatantek i jednej i tej samej idąc, przez ludzi nie mających wielkiego pojęcia o życiu emigracji polskiej we Francji, przyczyni się do rozwoju życia społecznego? Odpowiedź jest prosta: nie i nigdy nie!

Wystarczy przytoczyć spostrzeżenie, jakiego doznali czelwi działacze w Zarządzie Głównym Zw. Rez. i B. W. przy organizacji Związku w roku 1944, gdzie odczuwaliśmy wielki brak środków komunikacyjnych celem docierania do kolonii, by powołać kombatantką do życia. Osamotnieni i opuszczeni od wszystkich, docieraliśmy na rowerach, a nieraz i pieszo o głos.

Z okupowanych Niemiec

Gdzie tu sens?

Wiadomo powszechnie, że na Zachodzie skończono wreszcie śmieszny erc *appeasementu*, ugłaskiwania za wszelką cenę, przechodząc do polityki bardziej zdecydowanej, dającej wszakże jeszcze do sowieckiej brutalności. Niemiecki radio mówi coraz bardziej do rzeczy, a prasa pisze coraz wyraźniej to, czego dotąd należało doszukiwać się niekiedy między wierszami. Również publikacje takie, jak Byrna „Otwarcie mówię” i — ostatnio ogłoszona księga tajnych dokumentów współpracy bolszewicko-hitlerowskiej mówią same za siebie.

Czynnie więc tłumaczyć fakt rozszlania obecnie do kierowników wszystkich obozów uchodźczych w Niemczech przez autorytatywne władze opiekuńcze następującego okólnika (w dosłownym przekładzie polskim):

„Dotyczy: Audycje radiowe dla D.P.”

Do Kierowników Obozów w... W załączeniu program audycji radiowych do wykorzystania przez baltyleckich i sowieckich obywateli:

Kijów: codziennie, z wyjątkiem niedziel (49.83 m — 17.00—18.00 godz. (czas moskiewski).

Wilno: co poniedziałki 32.85 m — 23.00 godz. (czas moskiewski).

Specjalny program dla D.P. Proszę wyciszyć i zawiadomić na tablicy ogłoszeń!”

Mój Boże! Audycje radiowe dla D.P.! Specjalny program dla D.P.! Nareszcie są tacy, którzy pamiętają o europejskich pariasach, o byłych niewolnikach XX wieku, o ludziach bez domu, bez pracy, bez rodzin, bez Ojczyzny, bez praw, bez nadziei, żyjących z jałmużny najpożoźniejszych mocarstw kuli ziemskiej, ludzi, którzy za sprawą tychże właśnie mocarstw są tam, czym są! Czyż to nie ze wszech miar szlachetne poczynanie?...

A kimże to są w dzisiejszym stanie rzeczy (także za sprawą tychże mocarstw) obywatele baltyleccy i sowieccy? Wiadomo: Estończycy, Litwini i Łotysze oraz — wszyscy za Ziel... nie z za wspaniałomyślną Leni Curzona, a zatem: Ukraińcy, Białorusini, no i oczywiście — Polacy! I dla nich to zarezerwowane osobne godziny w tak cennym eterze. Ale kto? Właśnie to państwo, które na innej płaszczyźnie

dzie i chłodzie tak, że zdolaliśmy powołać do życia wszystkie nasze Kola przedwojenne.

Kola te dzisiaj żyją i pracują. Mogliśmy w tej dziedzinie o wiele więcej zrobić, gdybyśmy wtenczas doznali pomocy i zrozumienia. Niestety tej pomocy nikt nam nie udzielił. Zwracanie się o pomoc do instytucji miarodajnych, (które to kopie posiadamy) spełzło na niczym, pomimo że wiedzieliśmy, iż pomoc taka istnieje. Nawet nam nie odpowiedziano.

Przecież nie utracilibyśmy na honorze panowie, którzy zakładają dzisiaj gruźlicę kombatantek według ich widzi mi się, gdyby chociaż jeden zwrócił się do Sekretariatu Związku Rez. i B. W. w sprawie współpracy kombatantek. Nigdy o tym nie pomyślano. Nie wiem dlaczego? A przecież adres był znany.

I dzisiaj, gdy organizacja nasza jest w pełnym rozkwicie i pracuje nienaganie, panowie ci nie dążą do rozwoju, tylko do rozbięcia.

Na nie się przydadzą wypisywania szumnych artykułów o posiadaniu licznych tomów biblioteki, gdy książki nie będą czytane, a ogół kombatantki o książki się upomina. Jest godne ubolewania, że pomimo naszej prośby o dostarczenie nam takich, nie otrzymaliśmy nigdy ani jednej.

Mam tu przed sobą kopie podpisanej umowy przez przedstawicieli Federacji P.Z.O.O. z S.P.K. w dniu 22 października 1946 r. w Paryżu. Może byłby już czas największy pomyśleć o realizacji powyższej umowy, która przy dobrej woli mogłaby dać dobry rezultat, lecz niestety „panowie” robią swoje figle, a umowa z podpisami czeka. Na kogo? i pogo?

Niech słowo „stara emigracja” nikogo nie zraza, bo „starość” — nie radość, ale w pracy społecznej czuje się przeciwieństwo młodo i krzepko, jak organizacja „młoda, czy nowa”.

A więc czas wielki pomyśleć o ustaleniu wspólnego programu ideowego ruchu kombatantkiego na terenie Francji i wprowadzeniu wspólnej akcji opiekuńczej i doradczej, bo wspólnie możemy zrobić dużo — w przeciwnym razie nie.

Czynny wykaże.

ANTONI KICINSKI

zastępca Sekretarza Federacji P.Z.O.O. i b. Sekretarz Generalny Zw. Rez. i Byłych Wojsk.

międzynarodowej — gdy chodzi o pomoc konkretną dla tych „osób wysiedlonych”, słyszę o nich nawet nie chce. A właściwi dobroczyńcy, karmiący ich z odpadków gramofonowych i ubierający ich w podarte szmaty nie mają znowu swego radia na takie głupstwa.

Na szczęście większość dopiero co wymienionych narodowości Polacy, którzy w strefie brytyjskiej Niemiec nie mają ani jednego pisma uchodźczego, a domagając się go na zasadzie demokracji zachodniej, otrzymali podobne zlecenie czytania tamtejszej gazietki warszawskiej! Lecz prasa uchodźcza istnieje wśród reszty dostatecznie i należącej ich informuje, tak, że mogą ohyć się bez „speszalnego” radia. Zwykle zaś radio jest do dyspozycji w postaci „Głosu Stanów Zjednoczonych Ameryki”.

Zresztą wielu z nich grają jeszcze w pamięci głośniki, stojące na placach i ulicach miast rodzinnych, przepłatające marsze z tupotem podkutych butów zwycięskich hord komunikatami z frontów dalekich i — bliskich, najbliższych: kogo rozstrzelano na sąsiednim skwerze. Wielu grają jeszcze głośniki, stojące na placu apelowym Sachsenhausen lub Dachau, a nawet sachalińskiej oblasti...

I teraz zaleca się im słuchanie tych samych głośników w niedźnych barakach obozów — D.P. (cingle obozów). I kto to zaleca? Ci, którzy zalecały walczyć podziemną z poprzednim zaborem a z pod teraźniejszego zaboru wyzwalają (pośrednio przynajmniej) Mikołajczyka, wita ją i goszczą go u siebie, drukując wywiady z nim. Zawołać chciałoby się w związku z tak piekielnym nieporozumieniem wielkim głosem jak to czynili SS-mani w „kacicie”: „Was ist los?!” Lecz to trzeba przetłumaczyć, a wtedy brzmi to: „What is the matter?!” — Gdzie tu, o diabła, sens?!

Niemcy, w lutym 1948. KOMBATANT-KACETOWIEC-DP

PS.: „Dipisi”, wychowani na takich audycjach specjalnych z Kijowa i z Wilna będą zapewne świetnym narybkiem dla emigracji — w Kanadzie, Anglii, Ameryce itp. Szczęść Boże!

Jak się zacznie...?

Nigdy nie bodaj nie mówi się tyle o trzeciej wojnie światowej, co w Stanach Zjednoczonych. Amerykanie przeważnie nie zastanawiają się, czy do niej dojdzie, ale raczej kiedy i w jakich okolicznościach się zacznie.

Na ogół wszyscy są zgodni co do tego, że same Sowiety jeszcze przez dłuższy czas wojny nie rozpoczną. Przede wszystkim wiedzą, że nie są w stanie jej wygrać, dopóki nie mają bomby atomowej a następnie liczą, że mogą jeszcze uzyskać olbrzymie sukcesy bez wojny.

Z drugiej strony St. Zjednoczone jako państwo demokratyczne — według ogólnej opinii — nie zdobędą się na wojnę prewencyjną w pełnym tego słowa znaczeniu. Niepodobna sobie wyobrazić, by prez. Truman przyszedł do Kongresu z wnioskiem o — wypowiedzenie wojny. I tak samo, by rozpoczął wojnę bez pytania Kongresu — wbrew konstytucji.

Alc jeśli ani ZSRR, ani USA pierwsze wojny nie rozpoczną, to dlaczego powszechnie jest w obu krajach przekonanie, że wojna jest nieunikniona? Na pozór coś tu jest nie w porządku.

OSTRZEŻENIE GENERALA EISENHOWERA

Alc tylko na pozór. Sęk w tym, że wojny czasem wybuchają choć żadna ze stron świadomie nie dąży do konfliktu zbrojnego.

Do wielu ostrzeżeń na temat możliwości wybuchu wojny wbrew woli obu stron doszedł ostatnio głos człowieka cieszącego się w Ameryce większym autorytetem, niż ktokolwiek inny: głos gen. Eisenhowera. Powiedział on wręcz Amerykanom, że odosobiony incydent międzynarodowy może wywołać konflikt światowy. Albowiem gdy gdzieś zaczynają grać armaty, umiejscowienie konfliktu może okazać się niemożliwe.

Gen. Eisenhower w szczególności ostrzegł, że bądź opanowanie przez komunistów Europy zachodniej, bądź też zablokowanie drogi przez Morze Śródziemne uczyniłoby wojnę nieuniknioną. Dał on całkiem jasno do zrozumienia, że — jak to zresztą wynikało z różnych posunięć omawianych w ostatnich czasach na tym miejscu — St. Zjednoczone traktują Morze Śródziemne jako swoją granicę, której zamierzają bronić na równi z własnym terytorium.

Innymi słowy wszelka interwencja zbrojna satelitów bałkańskich w

Grecji, czy nawet wysłanie tam dużych ilości broni — przed czym co prawda satelici, jak dotąd przynajmniej cofają się — mogłoby doprowadzić do konfliktu światowego.

FANTAZJA LOTNIKA

Można by bez trudu wyliczyć pół tuzina terenów, gdzie odosobiony incydent mógłby dziś okazać się iskrą rzuconą na beczkę prochu. Toteż twierdzenie gen. Eisenhowera nie jest czymś niezwykłym.

Natomiast bardzo oryginalny pogląd formułuje pewien korespondent amerykańskiego znanego miesięcznika „American Mercury”. Opisując jedną z rozmów na temat trzeciej wojny światowej, przy której był obecny, notuje on poszczególne głosy w niej wypowiedziane i w końcu cytuje głos pewnego lotnika amerykańskiego:

„Najbardziej interesujący był punkt widzenia młodego lotnika, którego wszyscy słuchali z wielkim zainteresowaniem i szacunkiem. On jeden był na wojnie. On, jak można było przypuścić, mówił w imieniu ludzi, którzy walczyli w ostatniej wojnie i walczyliby w następnej. Oczekuje on, że wojna przyjdzie szybko, ponieważ w lotnictwie są odważni młodzi ludzie, którzy sądzą, że wojna jest nieunikniona, i że im przed jej nastąpieniem — tym lepiej. Jego zdaniem niektórzy spośród śmiałych młodych ludzi, którzy mają do czynienia z bombą atomową, po prostu wezmą na siebie zapoczątkowanie wydarzeń, rzucając kilka bomb na Rosję. Przypisywałem jego fantastyczne opowiadanie jego młodzieńczości, co mnie jednak zdumiało, to pełna szacunku uwaga, z jaką przyjęto jego teorię i wiara, którą wzbudził w słuchaczy. Mogłem to sobie wytłumaczyć jedynie w ten sposób, że słuchacze pragnęli właśnie, by tak się stało”.

Historia brzmi rzeczywiście fantastycznie. Alc nieraz już się działy na świecie rzeczy, o których nie śniło się filozofom. Nikt nie potrafił przewidzieć, jaki obrót przybrała wypadki, jeśli np. gdzieś w Europie pewnego dnia Rosjanie czy ich satelici zestrzelą samolot amerykański.

I dlatego lepiej nie próbować przewidzieć, kiedy i w jakich okolicznościach może dojść do konfliktu. W przeciwnym razie do 1939, gdy wybuch wojny można było dokładnie ustalić z góry, tym razem wszystko jest jedną wielką niewiadomą...

ALEKSANDER BORAY

Powstanie Warszawskie w oczach niemieckich (2)

Alarmy przerażonego gub. Franka

W „Polsce Walczącej” z dn. 14 lutego b.r. [nr. 7] omówiliśmy relacje generała von dem Bacha o Powstaniu Warszawskim. Dziś pragniemy zwrócić uwagę na jego ocenę wpływu Powstania na ogólną sytuację na froncie niemiecko-sowieckim i powołać się na pamiętniki gubernatora Franka, wykazujące jak wielki zamęt w planach niemieckich Powstanie wywołało.

POWSTANIE ULATWIAŁO DZIAŁANIA SOWIECKIE

Von dem Bach nie ukrywa bynajmniej, że sam wybuch i długotrwałość Powstania poważnie komplikowały Niemcom ich własne położenie na froncie wschodnim. Szef sztabu walczącej na tym odcinku 9 armii niemieckiej, generał Staedke domagał się jak najszybszego zwalczania Powstania, przy użyciu jak największych sił, gdyż „bez wyrażenia tego ogniska całe położenie frontowe 9 armii wydawało mu się wątpliwe”.

Niemcy obawiali się również, że Powstanie, stwarzając dogodny dla Rosjan warunki lądowania na lewym brzegu Wisły może zasadniczo zmienić położenie na froncie. Stąd też wynikały ich dążenia do szybkiego opanowania głównych arterii przelotowych na wschód (mosty warszawskie), oraz do uchywienia w swe ręce całego zachodniego brzegu Wisły w Warszawie. Plan von dem Bacha przewidywał opanowanie warszawskiego wybrzeża „ruchem cegowym” od północy i południa.

Jak wiemy, dopiero w drugiej połowie września udało mu się to całkowicie osiągnąć. Przez z górą sześć tygodni istniały zatem wszelkie możliwości do przetrwania sił sowieckich na brzeg warszawski, trzymanych twardo w rękach powstańców.

Wpływ Powstania na działalność bojową 9 armii niemieckiej był — zdaniem von dem Bacha — dwójaki: materialny i moralny.

Pod względem moralnym Powstanie związało kilka pułków i znaczną część artylerii, oraz jedną z najlepszych dywizji pancernych, które nie mogły w ten sposób brać bezpośredniego udziału w walce na mocno zagrożonym froncie. Powstanie zmusiło Niemców do przeprowadzania wszystkich dostaw na front drogą okrężną, co przedłużało czas tych dostaw i powodowało dodatkowe zużycie paliwa. Wreszcie zdoby-

cie przez powstańców wielu magazynów mundurowych i żywnościowych oraz warsztatów reperacyjnych powodowało dotkliwie straty w bezpośrednim zaopatrzeniu frontu.

Von dem Bach podkreśla silnie duży wpływ Powstania na duszę żołnierza niemieckiego:

„Walcząc na wschód od Pragi wojska czuły się stale zagrożone na tyłach przez powstańców... Przede wszystkim zaś wojska frontowe, już silnie pobite, czuły zagrożenie drogi odwrotu na zachód wobec spodziewanego wielkiego natarcia rosyjskiego”.

Temu poczuciu niepewności von dem Bach przypisuje fakt szybkiego — i jak mówi — niespodziewanego zdobycia Pragi przez wojska sowieckie. Żołnierz niemiecki wiedział, że ma odciętą drogę odwrotu przez Warszawę i dlatego pragnął ją sobie zapewnić przez mosty, znajdujące się na Wiśle na północ od Warszawy.

OBAWY KLĘSKI NIEMIECKIEJ

Sięgniemy teraz do pamiętników Franka. Wprawdzie szef SS i policji w Gen. Gubernii Koppe meldował już 26 lipca 44 r., że w każdej chwili można się liczyć z wybuchem powstania — jednak wybuch jego w Warszawie w dniu 1 sierpnia stanowił dla Niemców zaskoczenie i wywołał przerażenie. Niemcy nie czuli się na siłach, aby opanować sytuację.

Frank 2 sierpnia w rozmowie telefonicznej z gubernatorem warszawskim Fischerem daje mu upoważnienie do wycofania się z Warszawy. Komendant garnizonu warszawskiego generał Stahel dość niepewnie deklaruje w tym dniu, że „będzie się próbowało utrzymać Warszawę własnymi siłami”.

Przerażony Frank urzęduje ustawnie przy telefonie. Odbiera niecierpliwie meldunki z Warszawy i coraz bardziej nimi przygnębiony gorączkowo alarmuje najwyższe władze wojskowe (OKW) i cywilne Rzeszy o natychmiastową pomoc dla zwalczania Powstania. 3 sierpnia melduje dr. Lammersowi, szefowi Kancelarii Rzeszy, o wielokrotnej przewadze powstańców. Raportuje m. inn.:

„Sytuacja Niemców w ciągu dnia dzisiejszego zaostrzała się... Straty nasze znowu duże”.

Po dniu pierwszych bombardowań lotniczych, na podstawie meldunków Fischera i gen. Stahela, Frank znowu alarmuje Berlin, pisząc w depešy z 4 sierpnia m. inn.:

„Oddziały powstańców, dobrze wyposażone wojskowo, walczą — jak dotychczas — z największą zaciekłością, wyjątkowo dzielnie. Naloty nie wstrząsnęły znacząco siłami bojowymi powstańców... Straty [niemieckie] jak dotąd — znaczne...”

Zarówno gen. Stahel, jak i gub. dr. Fischer twierdzą, że przy najwyższym oszczędzaniu sił niemieckich mogą wytrzymać jeszcze tylko trzy — cztery dni i to, o ile nie nastąpi nagłe silne wzmocnienie powstańców... Siłami lokalnymi nie można opanować Powstania... Wskazywany jest podwójny pospiech w przysyłaniu odsiecz”.

Depesza ta posiada silną wymowę. Wskazuje bowiem, że plan Powstania był dobrze obliczony. Dowództwo A.K. liczyło, że walki o Warszawę potrwały około 8 dni. Słuszność tej kalkulacji potwierdza meldunek Stahela z 4 sierpnia.

Gdyby zamiast celowego zahamowania swojej ofensywy Rosja udzieliła pomocy Powstaniu, naddośćające powoli posiłki niemieckie nie zdołałyby wejść skutecznie do akcji i Niemcy nie potrafiliby odzyskać przewagi sil, którą w pierwszych dniach Powstania utracili.

BARBARZYŃSKA DECYZJA NIEMIECKA

Wśród ustawicznych alarmowań Berlina przez Franka o pomoc odbija się również jego rozmowa z gen. Guderianem z OKW (Oberkommando der Wehrmacht). 3 sierpnia Guderian zapewniał zdenerwowanego Franka, że pomoc nadejdzie, oraz deklaruował, że „werdykt na Warszawę powinien być wykonany z całą surowością”.

Ten werdykt — to właśnie decyzja Hitlera i Himmlera zrównania Warszawy z ziemią. Wspomina o tym wyrażając Frank w swej depešy z 5 sierpnia:

„Większa część Warszawy stoi w płomieniach. Palenie domów jest najpewniejszym środkiem pozabawienia powstańców kryjówek. Po stłumieniu Powstania przypadnie Warszawie dobrze zastąpiony los całkowitego zniszczenia”.

A w miesiąc później, 4 września Frank deklaruje w Krakowie:

„Zniszczenie Warszawy leży w rękach niemieckich i nikt nie może temu przeszkodzić, aby Warszawę zamienić na łom i gruzy”.

Omówione relacje niemieckie — zapewne nieostatecznie jeszcze — stanowią ciekawy przyczynek do historii Powstania Warszawskiego. Wykazują też, że gdyby nie sabotaż sowiecki przebieg i wyniki Powstania byłyby zupełnie inne.

TADEUSZ ZAWADZKI

Do egzemplarzy niniejszego numeru „Polski Walczącej” rozprowadzanych na terenie W. Brytanii dołączamy wkładkę w języku angielskim p.t. „Cost of the Polish Resettlement Corps” [Koszt Polskiego Korpusu Przeprosobienia i Rozmieszczenia].

Tekst jej ukazał się w wyjątkach w „Manchester Guardian” z 1 marca r.b. Prosimy Czytelników aby podali tę ulotkę do wiadomości swoim towarzyszom pracy, przyjaciółom i znajomym brytyjskim.

A TO ZNASZ

Psollivny chłopiec do swej matki:
— Mamusiu, słyszałaś, jak ja wczoraj mówiłem paciierz?
— Tak, kochanie.
— I pamiętasz, jak prosiłem Boga, żeby sprawił, bym był grzecznym chłopcem?
— Taaak...
— No, widzisz — a Bóg nie wysłuchał!

— Stachu, dajcie spokój, nie powinieć mnie całować w obecności tylu osób, mimo że jest zupełnie ciemno.
— Ależ ja cię nie pocałowałem! Chciałbym wiedzieć kto to zrobił: jacym go nauczył!!
— Nie, już tybys go niezgo nie nauczył!

Jednotorówicka, Niespodziewany postój w szczyrm polu.
— Co się stało? — pyta konduktora zniecierpliwiona dama.
— Nic wielkiego, przejechaliśmy krowę!
— Jakto, krowa była na torze?
— Nie, goniliśmy za nią aż do zagrody!!

Niedowiarek pytał księdza, czy to prawda, że Jonasz został potknięty przez wieloryba.
— Jak pójde do nieba, to spytam Jonasa — odrzekł ksiądz.
— Tak, ale może go tam nie ma?
— W takim razie pan go spyta!

Ogromnie zastawiony i bardzo już stary general zył w ciągłej obawie przed paraliżem.
Pewnego wieczora dama, siedząca obok niego na uroczystym bankiecie, postyszała szept: „Tak, tak, więc jednak przyszło — zupełnie brak czucia w prawej nodze...”
Nie mogąc dłużej wytrzymać, dama rzekła:
— Pewnie to pana pocieszysz: cały czas szczypię pan moją nogę!

Młody człowiek przychodzi do restauracji i prosi o szklankę wody. Otrzymałszy ją, wyjmując najspokojniej kanapkę z kiełbasa i zaczyna ją jeść, popijając wodą.
Oburzony kierownik zakładu interweniuje:
— Cóż pan sobie myśli, gdzie pan jest?
— A pana cóż to obchodzi?
— Jestem kierownikiem restauracji!
— Aha, świetnie, miałem właśnie postać po pana: dlaczego orkiestra nie gra?

Po ślubie mieliśmy masę kłopotów w gościnie — pchali się do nas drzwiami i oknami!
— No, i jak sobie z nimi poradzisz?
— Biedniejszym spośród nich pożyczylem trochę pieniędzy, od bogatszych sam pożyczylem — i odtąd mieliśmy spokój!

Z ogłoszeń prasowych:
„Nowowydana książka „Dobre maniery i co wolno, a czego nie wolno” nauczy cię, jak należy jeść, myśleć, mówić, chodzić, zachowywać się w miejscach publicznych itd.”
Użyź założenie, że czytelnik już umie czytać nie jest zbyt śmiałe!

Z okazji zebrania Rady Głównej SPK w sobotę 6 marca o g. 6.15 wieczorem w „Ognisku Polskim” w Londynie, 55 Princes Gate S.W.7

Wielki Żywy Dziennik „Polski Walczącej”

Udział wezma:
EDMUND BANASIKOWSKI [Szwecja], WIKTOR BUDZYŃSKI, MARIAN CZUCHNOWSKI, JÓZEF CARLINSKI, ALFRED SAS-KORCZYŃSKI [Belgia], STANISŁAW KUSZELEWSKA, JERZY LERSKI, TADEUSZ NOWAKOWSKI, STANISŁAW PACZYŃSKI [Francja], JIM POKER, ANDRZEJ POMIAN, JANUSZ RAKOWSKI [Szwajcaria], WLADYSŁAW STĘPIEN, TADEUSZ WITTLIN, TADEUSZ ZGAINSKI [zona amerykańska], JANUSZ ZAWALICZ-MOWINSKI [zona brytyjska].
Przewodniczącym będzie: TYMON TERLECKI
Wstęp 2s. 6d.

Dobry demokratyczny zwyczaj

Na Boże Narodzenie Angielki z pobliskiego miasteczka zebrały dla dzieci polskich z naszego obozu prezenty. Były to książeczki i zabawki, mniej lub więcej zużyte, ładne i... także sobie, które jednak sprawiły wiele szczerzej radości naszym brzdącom. Przy każdej znajdowała się kartka z nazwiskiem i adresem ofiarodawcy, z prośbą o pokwitowanie odbioru. Wydało mi się to w pierwszej chwili trochę pretensjonalne. A jednak...

A jednak w tych dniach przyszło mi rzetelniej zastanowić się nad tym sposobem załatwiania sprawy, prawdopodobnie w Anglii nieodosobnionym. Przyczyną refleksji stała się dokonywana w naszym obozie zbiórka na rzecz dzieci polskich w Niemczech.

Pracę w organizacjach polskich w Niemczech nasunęła mi obawa, że ta sprawa nie jest należycie przemysłana na terenie emigracyjnym i należyce wprowadzona w życie. Wiele czynników składa się na to, że trudniej ją tu przeprowadzić niż we własnym, niepodległym kraju. Ludzie są rozproszeni, nie ma przedstawicielstwa narodowego, sprawy materialne są jak gdyby zawieszane w próżni. A jednak jej załatwienie mści się poważnie, bo podważa zaufanie ogółu i demoralizuje jednostki.

Przyjrzyjmy się dla przykładu spółdzielczości. W normalnie rozwijającym się ruchu spółdzielczym, jaki istniał między innymi przed wojną w Polsce, kontrola jest doprowadzona do istnej doskonałości. Wszystkie jej ognia zająbiają się i krzyżują. Nad zarządem spółdzielni rościąca kontrola rada nadzorcza, co kilka miesięcy sprawdza wszystkie rachunki i kwity ilustrator, który wizytuje spółdzielnię jako wysłannik organizacji nadrzędnej — Związku Spółdzielni. Ponad to odbywające się corocznie walne zgromadzenia członków mogą wglądać w gospodarke.

I oto w Polsce bezpośrednio po wojnie, zanim rząd lubelski miał czas wejrzeć bliżej w gospodarke spółdzielni i ich związków, powalił je na obie łopatki inny wróg: brak kontroli, brak walnych zgromadzeń i zjazdów, delegatów. W blaskawym tempie spółdzielnie zaczęły przekształcać się (pozostając spółdzielniami tylko z imienia) w

prywatne przedsiębiorstwa zarządców, a wielka część pracowników spółdzielczych poczęła robić dobre interesy kosztem dobra publicznego. To tylko ilustracja, ale ilustracja wymowna. Chciwość jest niestety głęboko zakorzenioną cechą charakteru ludzkiego i należy trzymać ją w ryzach. Jest tak wszędzie, w Anglii, Francji i Ameryce. Polacy na terenie Niemiec są niespokojni, strwożeni, bardzo przejęci własnym losem, wskutek czego trzeba tam więcej mocy niż w normalnych warunkach, ażeby się nie wykołocić. A przecież jeden nieuczciwy lub nierzetelny jest w stanie zniweczyć wysiłki pięćdziesięciu porządných ludzi.

Jednak kontrola i jej udostępnienie ogółowi nie ma jedynie na celu ścigania nadużyć. Chodzi o to, aby wspólnie szukać najwłaściwszej drogi i stwarzać wokół każdej sprawy urobioną opinię publiczną.

MAM PRAWO DO KONTROLI

Praca w organizacjach polskich w Niemczech nasunęła mi obawy, że ta sprawa nie jest należycie przemysłana na terenie emigracyjnym i należyce wprowadzona w życie. Wiele czynników składa się na to, że trudniej ją tu przeprowadzić niż we własnym, niepodległym kraju. Ludzie są rozproszeni, nie ma przedstawicielstwa narodowego, sprawy materialne są jak gdyby zawieszane w próżni. A jednak jej załatwienie mści się poważnie, bo podważa zaufanie ogółu i demoralizuje jednostki.

Przyjrzyjmy się dla przykładu spółdzielczości. W normalnie rozwijającym się ruchu spółdzielczym, jaki istniał między innymi przed wojną w Polsce, kontrola jest doprowadzona do istnej doskonałości. Wszystkie jej ognia zająbiają się i krzyżują. Nad zarządem spółdzielni rościąca kontrola rada nadzorcza, co kilka miesięcy sprawdza wszystkie rachunki i kwity ilustrator, który wizytuje spółdzielnię jako wysłannik organizacji nadrzędnej — Związku Spółdzielni. Ponad to odbywające się corocznie walne zgromadzenia członków mogą wglądać w gospodarke.

I oto w Polsce bezpośrednio po wojnie, zanim rząd lubelski miał czas wejrzeć bliżej w gospodarke spółdzielni i ich związków, powalił je na obie łopatki inny wróg: brak kontroli, brak walnych zgromadzeń i zjazdów, delegatów. W blaskawym tempie spółdzielnie zaczęły przekształcać się (pozostając spółdzielniami tylko z imienia) w

PRAGNĘ, ABYŚMY SOBIE WIERZYLI

Prócz tego jest to niezawodny sposób obalania niesłusznych zarzutów i podejrzeń w stosunku do ludzi stojących na czele danej akcji. Na terenie Niemiec niejednokrotnie np. spotykałam się z zarzutami, że chociaż pisma wychodzące w Anglii są przepelnione nawoływaniem o pomoc dla Polaków, przebywających w Niemczech, nikt z „dipisów” pomocy od Polonii angielskiej nie otrzymał. Takim twierdzeniom, o ile są nieprawdziwe, należałoby przeciwstawić dowody i fakty.

Biorąc udział w zbiorce na dzieci polskie w Niemczech, chciałabym wiedzieć:

1. Czy w miesiąc lub dwa po zakończonej akcji zbiorkowej zobaczę na łamach „Polski Walczącej” dokładne sprawozdanie z wykorzystania zebranych pieniędzy.
2. Czy ja, względnie jakkolwiek inny uczestnik zbiorki będzie mógł pójść do siedziby Komitetu i obejrzeć tam pochodzące z obozów pokwitowania z otrzymanych darów i pieniędzy i zadać pytania w interesujących go kwestiach.

W tej chwili wyobraziłam sobie takie najmlsne pokwitowanie: z niezadnymi podpisanymi niewprawnych rąk dziecięcych i... odciskami palców z czekolady.

ANNA BOGUSŁAWSKA

Malutka Tai Opowiadanie

SKRZYŃKA POCZTOWA

Jeszcze o dzieciach z Indii

Tuż przed świtem w dyżurce czuwającego lekarza, w dużym szpitalu chorób zakaźnych w Taszkencie, w lutym 1942 r., zapanował dziwny nastrój. A może to wszystko sni się dr. Nikitinowi? [Wyjete z powieści „Tyfus, teraz słowiki”].

Doktor Nikitin siedział znużony w dyżurce, gryząc się swymi niepowodzeniami. Praktyczny i czynny jego umysł nie mógł się pogodzić z oglupiającym oczekiwaniami, aż natura, miszując zapamiętałe swe własne dzieła, ocali niektórych szczęśliwców z tej szaleńczej próby.

Lekarstw właściwie już nie było. Nie było nawet najprymitywniejszych sprzędów, nie mówiąc o nowych, potrzebnych instrumentach lekarskich. Wszystko z dawnych zapasów wyczerpało się onegdaj, a obecnie nie można było uzyskać nawet przydziału chleba, gdyż gromadzono go dla żołnierzy na froncie zachodnim.

Obsługa szpitala była przemęczona, źle odżywiana. Trzymała się na nogach tylko swą młodością i wytrzymałością. Nadmiar złego obecną zimą nie chciała ustąpić i groziła raz mrozem, syjąc śniegiem, to znów spływała złośliwymi krótkotrwałymi, dokuczliwymi odwilżami. Miał więc o czym myśleć stary doktor.

Gdy siedział pogrążony w rozmyśleniach, ktoś zapukał do drzwi.

— Proszę, wejdźcie! — Wejść!

Ponieważ nikt nie wchodził, lekarz jeszcze raz zawołał: — „Proszę wejść!” — i czekał. Ku jego zdziwieniu znowu nikt nie wszedł.

Pukanie powtórzyło się jednak po chwili milczenia. Zniecierpliwiony krzyknął prawie ze złością:

— No, włączcież do licha!

Milczenie z drzwiami trwało jak poprzednio. Nikt nie wchodził.

Nowe książki

Każdy z nas zapewne przeżywał i przeżywa niejednokrotnie na emigracji chwile palącej tęsknoty za polskim lasem i wsią, za ciszą letniego popołudnia czy też za mroźnym, słonecznym dniem, tonącym w nieskalanej białości śniegu. Ta tęsknota nie da się ująć ani wymierzyć. Jest to tęsknota-choroba, której niewykryty do dziś dnia mikrob błaka się w naszej krwi.

Bo zastanówmy się tylko przez chwilę: widzieliśmy w ciągu wojennej tułaczki wiele krajów, które jeżeli nie były piękniejsze od Polski, to w każdym bądź razie były lepiej zagospodarowane. Patrzyliśmy z podziwem na piękne, asfaltowe drogi Francji i Anglii, ten i ów podziwiał nawet autostrady amerykańskie, zachwycaliśmy się nieraz wysokim poziomem życia na Zachodzie, willami w ogródkach, angielskimi trawnikami, podziwialiśmy szwajcarskie uzdrowiska, egipskie sfinksy, Kapsztadt i Wenecję, słoneczne zatoki i cudowne jeziora.

A jednak... wśród tych wszystkich cudów świata w naszym sercu zajmowała i zajmuje zawsze pierwsze miejsce polska, piaseczysta droga, obramowana topolami lub zieloną plącącą brzoza, strzechy ubogie, wiejskiej chaty, ciemna smuga lasu na horyzoncie. Ponad wszystkie miasta świata będzie nam zawsze droższe nasze miasto, a ze wszystkich parków — najpiękniejszy Park Łazienkowski w Warszawie, Stryjski we Lwowie czy też Bernardyński w Wilnie. To już tak musi być i tak będzie. Nie sposób zabić mikroba tęsknoty za własną ziemią.

Dlatego ze szczególnym wzruszeniem wzięłem do ręki ostatni tomik poezji Antoniego Bogusławskiego (*). Bo ten tomik jest odbiciem

wszystkich naszych najskrytszych tęsknot, jest najprostszym i najszerszym w głębiem umiłowaniu ziemi rodzinnej. To wszystko za czym tęsknimy, a czego być może nie potrafilibyśmy skryzlować nawet w naszych myślach — zamknięte zostało w słowach poety, który jak stary czarodziej wyczarowuje przed nami miraż wsi i lasu, odbywa długie rozmowy z ptakami, odgaduje tajemnice kwiatów, naradza się z krzewami.

Oto zatrzymujemy się z Bogusławskim w małej wiosce, w Kotonopie, aby po chwili drogą maziowiecką dotrzeć do sosny pod Kampanosem. Potem gwarzymy sobie z jałowcem, podczas gdy „Brzękają struny lipowych skrzypiec, A smykłem wodzi gospodarz-lipiec. Usiadł na przybzie, wybiła noga, Gra — to dla swoich, a nie dla kogo...”

A potem? Potem

Sylwetki tygodnia

Mikołaj Bułganin

— W okresie nowego napięcia międzynarodowego znowu na plan pierwszy poczynają wysuwać się wojskowi. W Rosji czołową postacią Czerwonej Armii jest obecnie marszałek Bułganin, choć do niedawna z wojskiem miał niewiele wspólnego.

Urodzony w roku 1895, wstąpił do partii w 1917 roku i kolejno był dyrektorem fabryki sprzętu elektrycznego, przewodniczącym Rady Administracyjnej banku państwowego, przewodniczącym moskiewskiej Rady Miejskiej, zastępcą przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRR (1938), wreszcie przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych.

W czasie wojny mianowano go generałem i komisarzem politycznym w armii Żukowa, w grudniu 1944 roku uzyskał stanowisko zastępcy Woroszyłowa jako ministra obrony narodowej, w roku 1946 zo-

Westchnąwszy ciężko, Nikitin wstał z krzesła i podszedł do drzwi. Otworzył je i przestraszył się.

Na korytarzu, przed drzwiami stała pokornie malutka Koreańska, siostra Tai. Cieniutki, lekki rumieniec na jej maleńkiej buzi miał kolor wiśniowy. Siwe, morskie oczy pogrążone w obfitych, czarnych, długich rzęsach, śniły obecnie jeszcze bardziej porcejanowo rozszerzone zdziwieniem. Cała jej postać, powiewna i drobna, wyglądała teraz jeszcze drobniejsza i bardziej wiotka. Kościany, cienki nos, o maleńkich, szkarłatnych, wilgotnych chrapkach, lekko zadarty, błyszczał od potu.

— Tai, co ty tu robisz? Skąd się wzięłaś? Dlaczego pukasz do mnie?

Mała pielęgniarka milczała. Po każdym słowie lekarza wiotczała w oczach, nikiąc i kuląc się w miniaturowym kitlu szpitalnym.

— Co się stało? Po co tu przysłałaś? — krzychał, nie panując nad sobą, poważnie zatrwożony.

Koreańska drząc z zimna i z lęku, stała wciąż i patrzyła swymi porcelanowymi, ślepyimi oczkami w lekarza. Doktor wyciągnął rękę i chciał ją uchwycić za ramię, lecz szybko cofnął się z powrotem, i wtedy właśnie uprzytomnił sobie, że siostra Tai umarła trzy miesiące temu pewnej upiornej, grudniowej nocy, zarazona tyfusem od jednego z pacjentów.

— Tai! Tai! — wołał doktor. — Odejdź stąd! Zapomnij to miejsce na zawsze i nie przychodź więcej. Słyszysz? Odejdź od nas w pokoju!

— Co się dzieje ze mną? Co się tu dzieje? — krzychał przerażony, i zrobił krok naprzód, by odejść od siebie woskową zjawę, i wówczas w całym korytarzu, a potem w całym pawilonie zajęczała przeraźliwa, smutna muzyka.

— Tai! Tai! — wołał doktor. — Odejdź stąd! Zapomnij to miejsce na zawsze i nie przychodź więcej. Słyszysz? Odejdź od nas w pokoju!

— Co się dzieje ze mną? Co się tu dzieje? — krzychał przerażony, i zrobił krok naprzód, by odejść od siebie woskową zjawę, i wówczas w całym korytarzu, a potem w całym pawilonie zajęczała przeraźliwa, smutna muzyka.

— Tai! Tai! — wołał doktor. — Odejdź stąd! Zapomnij to miejsce na zawsze i nie przychodź więcej. Słyszysz? Odejdź od nas w pokoju!

— Co się dzieje ze mną? Co się tu dzieje? — krzychał przerażony, i zrobił krok naprzód, by odejść od siebie woskową zjawę, i wówczas w całym korytarzu, a potem w całym pawilonie zajęczała przeraźliwa, smutna muzyka.

— Tai! Tai! — wołał doktor. — Odejdź stąd! Zapomnij to miejsce na zawsze i nie przychodź więcej. Słyszysz? Odejdź od nas w pokoju!

— Co się dzieje ze mną? Co się tu dzieje? — krzychał przerażony, i zrobił krok naprzód, by odejść od siebie woskową zjawę, i wówczas w całym korytarzu, a potem w całym pawilonie zajęczała przeraźliwa, smutna muzyka.

— Tai! Tai! — wołał doktor. — Odejdź stąd! Zapomnij to miejsce na zawsze i nie przychodź więcej. Słyszysz? Odejdź od nas w pokoju!

— Co się dzieje ze mną? Co się tu dzieje? — krzychał przerażony, i zrobił krok naprzód, by odejść od siebie woskową zjawę, i wówczas w całym korytarzu, a potem w całym pawilonie zajęczała przeraźliwa, smutna muzyka.

— Tai! Tai! — wołał doktor. — Odejdź stąd! Zapomnij to miejsce na zawsze i nie przychodź więcej. Słyszysz? Odejdź od nas w pokoju!

— Co się dzieje ze mną? Co się tu dzieje? — krzychał przerażony, i zrobił krok naprzód, by odejść od siebie woskową zjawę, i wówczas w całym korytarzu, a potem w całym pawilonie zajęczała przeraźliwa, smutna muzyka.

— Tai! Tai! — wołał doktor. — Odejdź stąd! Zapomnij to miejsce na zawsze i nie przychodź więcej. Słyszysz? Odejdź od nas w pokoju!

— Co się dzieje ze mną? Co się tu dzieje? — krzychał przerażony, i zrobił krok naprzód, by odejść od siebie woskową zjawę, i wówczas w całym korytarzu, a potem w całym pawilonie zajęczała przeraźliwa, smutna muzyka.

— Tai! Tai! — wołał doktor. — Odejdź stąd! Zapomnij to miejsce na zawsze i nie przychodź więcej. Słyszysz? Odejdź od nas w pokoju!

— Co się dzieje ze mną? Co się tu dzieje? — krzychał przerażony, i zrobił krok naprzód, by odejść od siebie woskową zjawę, i wówczas w całym korytarzu, a potem w całym pawilonie zajęczała przeraźliwa, smutna muzyka.

— Tai! Tai! — wołał doktor. — Odejdź stąd! Zapomnij to miejsce na zawsze i nie przychodź więcej. Słyszysz? Odejdź od nas w pokoju!

— Co się dzieje ze mną? Co się tu dzieje? — krzychał przerażony, i zrobił krok naprzód, by odejść od siebie woskową zjawę, i wówczas w całym korytarzu, a potem w całym pawilonie zajęczała przeraźliwa, smutna muzyka.

— Tai! Tai! — wołał doktor. — Odejdź stąd! Zapomnij to miejsce na zawsze i nie przychodź więcej. Słyszysz? Odejdź od nas w pokoju!

— Co się dzieje ze mną? Co się tu dzieje? — krzychał przerażony, i zrobił krok naprzód, by odejść od siebie woskową zjawę, i wówczas w całym korytarzu, a potem w całym pawilonie zajęczała przeraźliwa, smutna muzyka.

— Tai! Tai! — wołał doktor. — Odejdź stąd! Zapomnij to miejsce na zawsze i nie przychodź więcej. Słyszysz? Odejdź od nas w pokoju!

— Co się dzieje ze mną? Co się tu dzieje? — krzychał przerażony, i zrobił krok naprzód, by odejść od siebie woskową zjawę, i wówczas w całym korytarzu, a potem w całym pawilonie zajęczała przeraźliwa, smutna muzyka.

— Tai! Tai! — wołał doktor. — Odejdź stąd! Zapomnij to miejsce na zawsze i nie przychodź więcej. Słyszysz? Odejdź od nas w pokoju!

— Co się dzieje ze mną? Co się tu dzieje? — krzychał przerażony, i zrobił krok naprzód, by odejść od siebie woskową zjawę, i wówczas w całym korytarzu, a potem w całym pawilonie zajęczała przeraźliwa, smutna muzyka.

— Tai! Tai! — wołał doktor. — Odejdź stąd! Zapomnij to miejsce na zawsze i nie przychodź więcej. Słyszysz? Odejdź od nas w pokoju!

— Co się dzieje ze mną? Co się tu dzieje? — krzychał przerażony, i zrobił krok naprzód, by odejść od siebie woskową zjawę, i wówczas w całym korytarzu, a potem w całym pawilonie zajęczała przeraźliwa, smutna muzyka.

— Tai! Tai! — wołał doktor. — Odejdź stąd! Zapomnij to miejsce na zawsze i nie przychodź więcej. Słyszysz? Odejdź od nas w pokoju!

— Co się dzieje ze mną? Co się tu dzieje? — krzychał przerażony, i zrobił krok naprzód, by odejść od siebie woskową zjawę, i wówczas w całym korytarzu, a potem w całym pawilonie zajęczała przeraźliwa, smutna muzyka.

— Tai! Tai! — wołał doktor. — Odejdź stąd! Zapomnij to miejsce na zawsze i nie przychodź więcej. Słyszysz? Odejdź od nas w pokoju!

— Co się dzieje ze mną? Co się tu dzieje? — krzychał przerażony, i zrobił krok naprzód, by odejść od siebie woskową zjawę, i wówczas w całym korytarzu, a potem w całym pawilonie zajęczała przeraźliwa, smutna muzyka.

— Tai! Tai! — wołał doktor. — Odejdź stąd! Zapomnij to miejsce na zawsze i nie przychodź więcej. Słyszysz? Odejdź od nas w pokoju!

— Co się dzieje ze mną? Co się tu dzieje? — krzychał przerażony, i zrobił krok naprzód, by odejść od siebie woskową zjawę, i wówczas w całym korytarzu, a potem w całym pawilonie zajęczała przeraźliwa, smutna muzyka.

— Tai! Tai! — wołał doktor. — Odejdź stąd! Zapomnij to miejsce na zawsze i nie przychodź więcej. Słyszysz? Odejdź od nas w pokoju!

— Co się dzieje ze mną? Co się tu dzieje? — krzychał przerażony, i zrobił krok naprzód, by odejść od siebie woskową zjawę, i wówczas w całym korytarzu, a potem w całym pawilonie zajęczała przeraźliwa, smutna muzyka.

— Tai! Tai! — wołał doktor. — Odejdź stąd! Zapomnij to miejsce na zawsze i nie przychodź więcej. Słyszysz? Odejdź od nas w pokoju!

Tai pod jej wpływem stawała się coraz bardziej przezroczysta, wiotka, nikijsza. Rozwiewała się, nikiąc w powietrzu z ogromnym, muzycznym szumem.

Nikitin zerwał się ze stołka, budząc się od razu. Patrzył zdziwiony na pobielone wapnem ściany dyżurki przypominając sobie coś z trudem. Spojrzył na lampę palącą się jaskrawym, brzydkim światłem.

— Cóż znowu! Spałem? Muszę być porządnie zmęczony.

Podszedł do umywalki, puścił wodę z kranu, słuchał z radością żywego, szycącego strumienia i chłonił jego chłodny, wyraźny plusk. Tym razem nie było to żadne złudzenie: mył naprawdę ręce i czuł przez to ulgę. Potem obmył twarz i oczy. Wycierał się długim szorstkim, lniałym ręcznikiem.

Popatrzył w okno. Za niskimi chmurami spąpała się, świecąc, szkarłatna gwiazda. Prychała jak rakietka, pulsując stale i uparcie w tym samym rytmie rojącem się od iskier.

„Już świta” — pomyślał.

Wówczas nagle wpadła bez pukania do dyżurki przerażona Osipowa.

— Prędzej, doktorze, prędzej! — wołała głośno. — Och, to już chyba sąd ostateczny nadszedł teraz.

— Idę. Idę! — mruzczał do siebie, i biorąc skrzynkę z narzędziami ze stołu, spojrzył jeszcze raz na okno.

Ta sama szkarłatna gwiazda rozświetlała się cicho i widać na długich, migotliwych nitkach, nie gasła, lecz silnie pałała.

Stanąwszy pod drzwiami oddziału trzynastego, doktor Nikitin, zanim wszedł do środka, nasłuchiwał długo i twarz jego sponiewiała od razu.

MARIAN CZUCHNOWSKI

Poeta wsi i lasu

„Pójdziemy dzisiaj na pole, moja Kochana dziewczynko, Patrz: ten bławatek posiwał i sterczy biały czuprynką, A inne modrym szafirem wyblekitniły się z roli. Ten siwy przebiegł już życie i pewnie nóżka go boli”.

Niejeden z nas przebiegł już życie, niejeden posiwał, niejeden stał sobie nie tylko nogi na tułaczach wędrowkach, ale nawet je utracił. To też dla nas wszystkich, mniej lub bardziej steranych tułaczy — bliska jest książeczka Bogusławskiego, który rozpina dźwięczące struny nie na drzewach — ale na sercach.

„Gra to dla swoich, a nie dla logo...” To dobrze, że dla swoich. Bo swoim potrzeba. Bo serdeczna i kochająca. Bo polska.

RYSZARD KIERSNOWSKI

Szanowny Panie Redaktorze!

Obawiam się, że p. Szyndler źle zrozumiał treść mej korespondencji p.t. „Zapomniana Dywizja” w nr. 46 „Polski Walczący” z ub. r. Pisałem bowiem o obozach pracy, a nie o obozach wyszkoleniowych i uniwersyteckich. Z własnego doświadczenia i bez uciekania się do pomocy b. żołnierzy 2DSP, jak mi to życzyliście radzi p. Szyndler, stwierdzić mogłem, że w obozach pracy „z kulturą było gorzej”, w niektórych nawet bardzo źle. Fakty podane przez p. Szyndlera („Polska Walcząca” nr. 5) dotyczą zupełnie innej dziedziny internowania, o której mam nadzieję jeszcze wspomnieć na łamach Pańskiego cennego pisma.

Nie mogę także zgodzić się z p. Szyndlerem jakoby fakty przeze mnie podane krzywdziły b. dowódców polskich internowanych w Szwajcarii. Dorobek kulturalny, o którym p. Szyndler wspomina, jest przede wszystkim zasługą poszczególnych środków uniwersyteckich (np. fryburskiego) złożonych z cen-

W związku z artykułem Eugeniusza Romiszewskiego p.t. „Niewymownie przykre” [nr. 2 „Polski Walczący” z r.b.j. otrzymałmnie z Inspektoratu PKPR nast. wyjaśnienie:

W artykule tym autor poruszył dzieje jednego transportu dzieci, który przybył z Indii do W. Brytanii w dniu 28 listopada 1947 r. i został skierowany do obozu Daglingworth. Z okresu czasu, który dzieło datę przybycia transportu do W. Brytanii od daty ukazania się artykułu wynikałoby, że autor miał bardzo dużo czasu na przemyślenie i opracowanie artykułu, oraz zapoznanie się z rzeczywistym stanem rzeczy. Nie zrobił jednak tego.

Przechodząc do zarzutów konkretnych trzeba stwierdzić, że aczkolwiek lokalne władze zostały zaskoczone przybyciem w transportie rodzin wojskowych sierocińca, to od razu przystąpiły do akcji. Pomimo bardzo surowych obostrzeń w tym czasie w sprawie używania opału, władze w ciągu paru dni podniosły rację węgla o 50% t.j. w małych pokojach ze 75 funtów na 115 funtów, a w dużych salach ze 150 funtów na 225 funtów.

Istnieje zarządzenie władz brytyjskich o wydawaniu ciepłej odzieży przybywającym transportom. I w tym wypadku miejscowe władze przystąpiły w parę dni po przybyciu dzieci do rozdawnictwa odzieży, z której dzieci otrzymały przeciętnie po dwa komplety. Dzieci otrzymały ją w pierwszej kolejności.

Być może, że przydzielenie jednej opiekunki w osobie p. Bronowicz do sierocińca, w którym było całkowi-

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z wyjaśnieniem władz PKPR w sprawie pierwszego transportu dzieci polskich z Indii, oświadczam:

1. Wyjaśnienie to potwierdza moje zarzuty (w artykule, p.t. „Niewymownie przykre”, nr. 2 „Polski Walczący”), że władze obozu Daglingworth były zaskoczone przybyciem sierocińca i dopiero po pewnym okresie czasu (według władz PKPR — „parę dni”) zdołały przy energicznych staraniach odziać i ogrzać dzieci, które mając na sobie tropikalne ubranka znalazły się na Wyspach Brytyjskich w końcu listopada i na początku grudnia.

2. W omawianym artykule nie tylko nie atakowałem władz obozowych, ale usprawiedliwałem je i podkreśliłem ich starania w tej sprawie. Nie wyrzuciłem więc im „krzywdy”, jak twierdzi wyjaśnienie.

3. Artykuł napisałem w czasie, kiedy dzieci nie otrzymały jeszcze zasadniczej pomocy. Ale właściwym jego celem był nie apel o pomoc dla dzieci z pierwszego transportu,

tych sierot 32, a bez rodziców w W. Brytanii 22, uwzględniając przy tym, że większość była między 10 a 18 lat — było nie zupełnie przy takim składzie osobowym wystarczające. Podkreślić jednak należy, że dzieci poniżej lat 10 było tylko 15-cie.

Bezpośrednio po przybyciu transportu rozpoczęte zostały starania o umieszczenie dzieci w odpowiednich szkołach. W czasie, gdy artykuł został opublikowany, już tylko 10 dzieci z ponad 100, które przyjechały, pozostało w obozie.

O ile można ubolewać nad samym faktem wysłania dzieci i młodzieży z Indii do Wielkiej Brytanii niedostatecznie ubranych w zimie, to jednocześnie, podsumowując podane fakty trzeba bezstronnie stwierdzić, że kompetentne czynniki brytyjskie dołożyły wszelkich starań, aby w stosunkowo krótkim czasie wszystkie zagadnienia związane z transportem, zostały rozwiązane.

Ogłoszenie nieścisłych i przejawiskawionych faktów w czasie, gdy wszyscy zainteresowani wspólnymi wysiłkami sprawę rozwiązyali — nie zrobiło nic dobrego. Przeciwnie wyrządziło wielu ludziom najlepszej woli, którzy starali się przynieść pomocą potrzebującym opieki — krzywdę, zniechęcając ich do pracy.

Przyjęcie do wiadomości przez czytelników „Polski Walczący” tych wyjaśnień będzie minimalną satysfakcją dla tych czynników brytyjskich, które dokładają wszelkich starań, by sprowadzić do tego kraju i otoczyć opieką szerokie rzesze naszych rodzin, a w szczególności dzieci.

Być może, że przydzielenie jednej opiekunki w osobie p. Bronowicz do sierocińca, w którym było całkowi-

ale atak na niewłaściwy sposób wysłania tego transportu. Artykuł ukazał się w czasie, kiedy mogło to mieć wpływ na następny transport dzieci z Indii. Nastąpiła dzieci z pierwszego transportu gwałtownie domagała się zmiany i autor zdawał sobie sprawę, że sytuacja ta zmieni się lada dzień i że apel o pomoc w piśmie tygodniowym z pewnością będzie nieaktualny. Zresztą jest o tym wyraźna mowa w samym artykule.

4. W wypowiedzi władz PKPR brakującemu wyjaśnieniu w sprawie, którą zasadniczo poruszyłem w artykule: Jak to się stało, że wysłano dzieci z Indii do W. Brytanii w tropikalnych ubrankach i dlaczego nie powiadomiono o tym obozu, który miał te dzieci przyjąć?

Spodziewałem się odpowiedzi na to pytanie i zapewnienia, że władze dołożą wszelkich starań, aby coś podobnego w przyszłości nie mogło się zdarzyć.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

Internowani i studia

Szanowny Panie Redaktorze! Obawiam się, że p. Szyndler źle zrozumiał treść mej korespondencji p.t. „Zapomniana Dywizja” w nr. 46 „Polski Walczący” z ub. r. Pisałem bowiem o obozach pracy, a nie o obozach wyszkoleniowych i uniwersyteckich. Z własnego doświadczenia i bez uciekania się do pomocy b. żołnierzy 2DSP, jak mi to życzyliście radzi p. Szyndler, stwierdzić mogłem, że w obozach pracy „z kulturą było gorzej”, w niektórych nawet bardzo źle. Fakty podane przez p. Szyndlera („Polska Walcząca” nr. 5) dotyczą zupełnie innej dziedziny internowania, o której mam nadzieję jeszcze wspomnieć na łamach Pańskiego cennego pisma.

Nie mogę także zgodzić się z p. Szyndlerem jakoby fakty przeze mnie podane krzywdziły b. dowódców polskich internowanych w Szwajcarii. Dorobek kulturalny, o którym p. Szyndler wspomina, jest przede wszystkim zasługą poszczególnych środków uniwersyteckich (np. fryburskiego) złożonych z cen-

zusewów, a nie władz wojskowych dywizji.

Trudno jest zresztą mówić o zasługach władz wojskowych w dziedzinie kulturalnej, skoro utrudniały one normalną pracę obozów szkolnych czy uniwersyteckich dodatkowymi zajęciami wojskowymi, pochłaniającymi czas i nieharmonizującymi z pracą naukową. Świadczą o tym ciągłe starcia na tym tle czynników naukowych z wojskowymi.

Rozróżnienie tutaj obozów pracy i obozów szkolnych jest konieczne. Jeśli zaś p. Szyndlerowi wyjaśnienie to nie wystarczy, gotów jestem przytoczyć odpis korespondencji (znajdującej się w aktach Sekretariatu Naukowego b. Obozu Uniwersyteckiego we Fryburgu) pomiędzy rektorem Obozu a dowódcą dywizji, dotyczącej wspomnianego przeze mnie zagadnienia.

Łączę wyrazy szacunku i poważania

Fryburg [Szwajcaria], dnia 20 lutego 1948.

ZBIGNIEW MAŁECKI

Dalejże do pióra!

W nr. 3 „Polski Walczący” z dnia 17 stycznia ukazał się naprawdę ciekawy list jednego z naszych kombatantkich kolegów.

List ten zawiera wiele cennych i nader zbawianych rad dla nas wszystkich — czyniąc wyjątek dla samego autora, który ogranicza się jedynie do udzielenia ich innym.

Na samym wstępie użala się autor na brak jakiegokolwiek zainteresowania oraz inicjatywy indywidualnej ze strony „społeczeństwa obozowego”, których przejawem jest całkowita cisza i martwość. Nikt, ale to nikt nie potrafi się „zdożyć” na napisanie choćby skromnej notatki do „naszego” wspomnianego pisma, które przecież powinno być trybuną, w której wypowiedzieć mogli by się wszyscy zainteresowani oraz pokrzywdzeni.

Z trybuny tej sam autor jednak nie korzysta. Czy nie w większą ciekawością przeczytalibyśmy cośko-

tych sierot 32, a bez rodziców w W. Brytanii 22, uwzględniając przy tym, że większość była między 10 a 18 lat — było nie zupełnie przy takim składzie osobowym wystarczające. Podkreślić jednak należy, że dzieci poniżej lat 10 było tylko 15-cie.

Bezpośrednio po przybyciu transportu rozpoczęte zostały starania o umieszczenie dzieci w odpowiednich szkołach. W czasie, gdy artykuł został opublikowany, już tylko 10 dzieci z ponad 100, które przyjechały, pozostało w obozie.

O ile można ubolewać nad samym faktem wysłania dzieci i młodzieży z Indii do Wielkiej Brytanii niedostatecznie ubranych w zimie, to jednocześnie, podsumowując podane fakty trzeba bezstronnie stwierdzić, że kompetentne czynniki brytyjskie dołożyły wszelkich starań, aby w stosunkowo krótkim czasie wszystkie zagadnienia związane z transportem, zostały rozwiązane.

Ogłoszenie nieścisłych i przejawiskawionych faktów w czasie, gdy wszyscy zainteresowani wspólnymi wysiłkami sprawę rozwiązyali — nie zrobiło nic dobrego. Przeciwnie wyrządziło wielu ludziom najlepszej woli, którzy starali się przynieść pomocą potrzebującym opieki — krzywdę, zniechęcając ich do pracy.

Przyjęcie do wiadomości przez czytelników „Polski Walczący” tych wyjaśnień będzie minimalną satysfakcją dla

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE



KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.
Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

STANOWISKO PRAWNE D. P.
W. W. BRYTANII

Wobec licznych pytań jakie otrzymaliśmy w tej sprawie, Home Office na naszą prośbę wyjaśniło co następuje:

Nie ma żadnej przeszkody prawnej, by robotnicy polscy [E.V.W.] rekrutowani do pracy w W. Brytanii spośród Displaced Persons z kontynentu ubiegali się o zastępcze paszporty tzw. „Travel Documents” w celu emigracji z W. Brytanii. Osoba zamierzająca emigrować, o ile nie może otrzymać paszportu swego kraju, może złożyć wniosek o paszport zastępczy do His Majesty's Chief Inspector Immigration Branch, Home Office, 271, High Holborn, London W.C.1. Musi ona jednak sama zatwierdzić sobie sprawę uzyskania wizy do kraju, do którego zamierza emigrować.

Nie ma żadnych przeszkód, by robotnicy spośród European Voluntary Workers zawarli związek małżeński na terenie W. Brytanii. W razie zawarcia związku małżeńskiego z żołnierzem PKPR w służbie czynnej lub przeniesionym na Listę niezatrudnionych lub do rezerwy „W”, osoba taka korzysta z wszelkich udogodnień emigracyjnych, jakie przysługują rodzinom emigrujących żołnierzy PKPR, tzn. z bezpłatnego transportu i pomocy przy uzyskaniu „Travel Document” etc.

POMOC PRAWNA DLA NIEZAMOŻNYCH W W. BRYTANII
W związku z tym, że wielu Polaków przebywających w W. Brytanii nie jest w stanie pokryć kosztów adwokata w sprawach, które zamierzają wytoczyć, albo które przeciwko nim zostały wytoczone w sądach, podajemy nast. informacje.

Każda osoba cywilna, której oszczędności nie przekraczają £50, a zarobki tygodniowe £2, a w wrytkowych wypadkach £4, może ubiegać się o przyznanie jej prawa ubożych i przydzielenie adwokata z urzędu. Podanie należy złożyć do miejscowego komitetu, wyznaczonego przez Law Society. Adres tego komitetu można uzyskać w miejscowym sądzie względnie też u każdego prawnika, pracującego w danej miejscowości. Na terenie Londynu i okolicy podanie można złożyć do: The Secretary of The Law Society, Poor Persons Committee, Room 785, Royal Courts of Justice, London W.C.2. W takich miejscowościach, jak Manchester i Birmingham, utworzono Poor Men's Lawyer Associations, które przyjmują podania w tych sprawach.

W razie przyznania bezpłatnego adwokata, składający podanie nie potrzebują uiścić opłat sądowych, zwykle jednakże musi złożyć depozyt wynoszący £5 na pokrycie faktycznych kosztów.

Związki zawodowe [Trade Unions] posiadają również własnych adwokatów angielskich, którzy w zasadzie załatwiają bezpłatnie sprawy członków tych związków.

Istnieją wreszcie organizacje dobroczynne, które osobom niezamożnym pomagają w przeprowadzaniu spraw prawnych w sądach. W Londynie, na południe od Tamizy zwracać się można o bezpłatną pomoc prawną do Cambridge House, Free Legal Advice Centre, na północ zaś do The Mary Ward Settlement, Free Legal Advice Centre. Podkreślamy, że w księzkach telefonicznych pod „Legal Aid” znaleźć można wykazy i adresy towarzystw, które udzielają pomocy prawnej w różnych sprawach. Gdy chodzi o rozszerezenia wynikające ze stosunku pracy, można korzystać z bezpłatnej pomocy prawnej The Free Legal Advice Office, 5/7 Tavistock Place, London W.C.1.

W sprawach karnych niezamożni oskarżeni mogą prosić o przyznanie im adwokata z urzędu dla przygotowania i przeprowadzenia obrony. Wniosek o przyznanie obrońcy należy złożyć do sędziego, Żołnierze PKPR w służbie czynnej, w stopniu do sierżanta mogą korzystać z bezpłatnej pomocy prawnej udzielanej przez Commaund Legal Aid Sections. O informacje w tych sprawach należy bezpośrednio zwracać się do swych oficerów opieki, którzy mogą również przekazać sprawę Doradcy Prawnemu Inspektoratu Generalnego PKPR.

Na zakończenie wreszcie pragniemy jeszcze raz przypomnieć, że Biuro Informacji i Porad SPK udzieli bezpłatnej porady we wszystkich sprawach prawnych, poinformuje o sposobie postępowania wskazać może instytucje, sądy i prawników, gdzie zainteresowany bez narazania się na niepotrzebne wydatki i wyzysk będzie mógł przeprowadzić swą sprawę. Dla wyjaśnienia wszelkich wątpliwości podajemy, że na rzecz BIP-u pobierane są jedynie dobrowolne opłaty i załatwienie sprawy i udzielenie informacji zupełnie nie zależy od tego, czy ktoś opłatę uścieli, czy nie.

KURS TAPICERSKI
Kandydaci na kurs tapicerski w ramach schematu Nr. 4 Memorandum [6-cio miesięczny urlop na studia techniczne] winni porozumieć się jak najszybciej osobiscie z kierownikiem kursu inż. Wikto-rem Czechowiczem, 83 Wentworth Road, Southall, Middx. — listownie, lub 61 New Cavendish Street, London, W.1 w sprawie przyjęcia na kurs. Kurs rozpoczyna się 4 kwietnia b.r., program obejmuje 160 godzin zajęć, od 10 do 25 godzin tygodniowo, zależnie od porozumienia z kursantami. Opłata za kurs £10 dla oficerów.

Chorążowie, podoficerowie i szeregowi mogą uczęszczać na kurs poza schematem Nr. 4 Memorandum, placąc £7.10 podchorążowie, £5., podoficerowie i szeregowi. Ilość miejsc ograniczona.

Zniwo wyjazdów w teren

W okresie od końca listopada ub. roku do końca lutego roku bieżącego odbyło 11 wyjazdów w teren z żywymi dziennikami „Polski Walczącej”. Były to wyjazdy częściowo doświadczalne, mające dwa cele na widoku: bezpośredni kontakt z Czytelnikiem, dla którego pismo jest redagowane, zebranie doświadczeń jak należałoby organizować akcje odczytową w przyszłości.

ŻYWI KONTAKT Z CZYTELNIKIEM
Cel pierwszy mógł być przeprowadzony jedynie połowicznie, ponieważ warunki techniczne nie pozwalają na wyjazdy poza Wielką Brytanię. Jasną jest rzeczą, że przy bezpośrednim kontakcie z Czytelnikiem „Polski Walczącej” wymagałyby nieprzerwanego lotniczego wędrowni doświadczenia wokół kuli ziemskiej, od Szkocji aż do egzotycznej Tasmanii, bo SPK ma swoje oddziały i kontakty wszędzie, gdzie tylko znajdują się Kolekty z Polskich Sił Zbrojnych.

Niestety bezpośredni kontakt ze wszystkimi terenami jest bardzo kosztowny i technicznie prawie niemożliwy, z konieczności więc ogranicza się on chwilowo do terenu wysp brytyjskich. Niemniej, nawet przy tak wielkim zwięzieniu możliwości kontaktów, przynoszą one spostrzeżenia i wnioski, które pomagają przy redagowaniu pisma, mającego zasięg światowy. Kontakty te, rozmowy i dyskusje dają przy tym materiał i innym wydziałom władz SPK a nadto przynoszą bezpośrednią korzyść Oddziałowi SPK W. Brytanii, uaktywniając szereg budzących się dopiero ośrodków.

TOROWANIE DROGI ODCZYTOWO- COM

Drugi cel wyjazdów, to jest zebranie doświadczeń co do potrzeb terenu w zakresie akcji odczytowej, dał się przeprowadzić w szerszych nieco ramach.

W liczbie jedenastu wyjazdów, w niewielkim przeważeniu promieniu od Londynu, żywy dziennik odwiedził kilka rodzajów polskich ośrodków.

Były to: hostele czysto robotnicze pod zarządem *Hostels Corporation*, hostele częściowo robotnicze pod zarządem wojskowym (komenda polska), obozy wojskowe, częściowo rodzinne, międzynarodowe hostele robotnicze, w których Polacy stanowią tylko pewien procent mieszkańców, i obozy wojskowe czysto oficerskie (tak zw. *Officers Unit*). Ustawicznie przecho- dząc Polaków do życia cywilnego sprawa, że liczba obozów wojskowych maleje a liczba hosteli wzrasta.

RÓŻNOLITOŚĆ ZAJĘCIA

Głosy, jakie padają w dyskusji, pozwalają wyciągnąć następujące wnioski:

Największe zainteresowanie poruszonymi tematami wykazują z reguły mieszkańcy hosteli robotniczych, którzy żyją już mniej więcej życiem cywilnym. Gros stawianych przez nich pytań odnosi się do spraw praktycznych (zatrudnienie, podatki, związki zawodowe, sprawowanie rodzin), bo są one ich chlebem codziennym, ale nie brak i zagrożeń o sprawy ogólnie oświatowe, o sprawy polityczne, w ogólnym tego słowa znaczeniu, nie brak objawów troski o sprawy polskie i emigracyjne.

W obozach mieszanych dyskusja bywa bardzo różnorodna. Najwięcej głosów wypowiada się w sprawach polityki światowej i naszego w niej udziału, często są pytania dotyczące najbliższej przyszłości (czy pewnego można o niej powiedzieć?), wielu interesuje się emigracją do krajów zamorskich.

W ośrodkach czysto oficerskich dyskusja jest najbardziej ospała. Życie w gromadzie, brak widoków na przyszłość, brak odpowiedniego do kwalifikacji zajęcia — demoralizuje najbardziej. Trochę ożywienia wprowadza jeszcze przegląd ogólnej sytuacji światowej („może wreszcie coś się nowego zacznie?”), pada czasem jakieś pytanie, dotyczące emigracji, ale poza tym cisza.

Oczywiście we wszystkich hostelach

mówi się o jedzeniu, barakach, pracy, uposażeniu, zarządzie brytyjskim itd. Skala warunków w poszczególnych ośrodkach jest olbrzymia, nie ma jakiejś ogólnej normy i dlatego jest to temat bezdenny. Swoją drogą spotyka się czasem obozy, którym pewnych osiągnięć można pozazdrościć. W takim na przykład Cambridge (hostel robotników rolnych) dano nam obiad, który przypominał najlepsze przedwojenne czasy (w Londynie ani o takim marzyć: kotlet wieprzowy, olbrzymia porcja masła, doskonała kawa itd.)

SZEROKĄ FAŁĄ W TEREN!

Szeroką: Polacy w W. Brytanii, rozrzucając w około 800 najrozmaitszych ośrodkach, jakną jak powietrza wszelkiej łączności z centralą życia społecznego i organizacyjnego. W obecnej fazie interesują ich przeważnie tematy praktyczne, bo są akurat w okresie urzędowania sobie nowego życia i pobierania decyzji.

Niezależnie od tego każdy inny temat, jeżeli nie jest specjalnie jednostronny, wysłuchany zostanie jak najpilniej i obszernie przedyskutowany. Miał już najstraszniejszy kryzys niemiary we wszystkim co własne, miał okres szoku pokoleńkowego. Ci, którzy już przeszli do życia cywilnego, zaczynają coraz częściej oglądać się za polską gazetą, książką, organizacją. Ci, którzy jeszcze przebywają w obozach wojskowych, powinni być przedmiotem specjalnej troski. Należy im okazać pomoc w decyzjach, dać do nich materiał, wyjaśnić wątpliwości.

Akcja odczytowa powinna objąć całą Wielką Brytanię. Obecnie dyskutuje się ten problem w Oddziale SPK W. Brytanii i w Zjednoczeniu Polskim. Są widoki na bliższe uzgodnienie w czasie i rozbudowanie wyjazdów w teren.

Żywe Dzienniki „Polski Walczącej” były próbą startu. Dały one pobudzenie do szerszych planów w tej dziedzinie.

JÓZEF GARLIŃSKI

Z naszego świata

NOWA ŚWIETLICA KOMBATANCKA W NIEMCZECH

Dnia 1 lutego Kolo SPK Nr. 629 w Ośrodku Polskim Kassel-Niederwehren (ameryk. strefa Niemiec) obchodziło skromną uroczystość poświęcenia świetlicy. Kolo, które powstało 26.VIII. 1946 w Korbach, po różnych kolejach dalej prowadzi swą pracę w Kassel, kładąc główny nacisk na szkolenie zawodowe. Staraniem Kola urządzono praktykę w fabryce tkackiej oraz kurs spawania. Przy Kole działa biuro porad prawnych prowadzone przez kol. Kalinę.

Ks. proboszcz Gawinek dokonawszy poświęcenia życzył błogosławieństwa Bożego i dobrych wyników pracy. („Kronika”).

GARŚC WIADOMOŚCI O KOLEGACH Z OSNABRUECKU
W grudniu ub. r. odbyło się doroczne Walne Zebranie Kola SPK Nr. 530 — Osnabrück (bryt. okup. w Niemczech). Na prezesa Kola wybrano kol. B. Chaberka, który cieszy się dużą popularnością w tutejszym ośrodku.
Zarządzeniem P.C.I.R.O. wstrzymano w styczniu br. wydawanie ga-

zетки obozowej „Echo Dnia”, co uniemożliwia również wydawanie naszej gazetki „KOŁO 530”, gdyż korzystaliśmy z powiatowej redakcji „Echo Dnia”.

W końcu ub. r. w Świetlicy Kombatantkiej naszego Kola odbył się wspólny optatek dla członków i ich rodzin. Po optatku odbyła się zabawa sylwestrowa.

Kolo prowadzi szkołę tkacką w Obozie Polskim Osnabrück — Fernblick. Odbyły się już trzy turnusy kursów. Kilku absolwentów tej szkoły pracuje już w Anglii, w zakładach tkackich.

17 stycznia br. Kolo rozdało członkom po 25 papierosów otrzymanych z Funduszu Żołnierza.

(Wiktor Kopeć)

NOWY BIULETYN SPK
Oddział SPK — W. Brytanii rozpoczął wydawanie własnego „Biuletynu Informacyjnego”. Pierwszy numer ukazał się z datą 15 lutego 1948. Biuletyn ten będzie miesięcznikiem. Jak wskazuje treść pierwszego numeru, pismo ogranicza się do podawania informacji, odnoszących się do członków Oddziału SPK — W. Brytanii i omawiania spraw wewnętrznych.

WARUNKI KONKURSU DLA UZYSKANIA STYPENDIUM NA UNIWERSYTECIE AMERYKAŃSKIM

Zarząd Główny SPK po przez Biuro Informacji i Porad przeprowadził na terenie 180 uniwersytetów amerykańskich akcje dla uzyskania stypendiów dla polskiej młodzieży akademickiej. Akcja ta przyniosła pozytywne rezultaty i w chwili obecnej Zarząd Główny SPK ma szereg przychylnych odpowiedzi. Większość przybiegających stypendiów obejmuje jedynie opłaty uniwersyteckie, co stanowi potężne kosztów studiów.

Zarząd Główny SPK podjął starania zmierzające do zapewnienia funduszy na pokrycie reszty kosztów. Liczy się jednak należy do możliwości negatywnego ich wyniku, co w znacznej mierze uniemożliwiłoby wyjazd do USA nawet tym studentom, którzy w związku z tą akcją będą przyjęci na uniwersytety. Stwierdzić również należy, że zaakceptowane kandydata przez Jury Konkursu SPK nie jest równoznaczne z przyjęciem na studia. Ostateczna decyzja należy bowiem całkowicie do amerykańskich władz uniwersyteckich.

Zarząd Główny SPK informuje, że podania studentów, objętych akcją Komitetu Oświatowego dla Polaków w W. Brytanii lub studiujących na innych wyższych uczelniach nie będą rozpatrywane.

Warunki Konkursu są następujące:

I. 1] Konkurs dostępny dla obywateli polskich obojga płci. 2] Wiek: a) dla maturzystów — nieprzekroczonych 27 lat. b) dla tych, którzy kiedykolwiek rozpoczęli studia nieprzekroczonych 32 lat. 3] Kandydaci muszą być członkami SPK.

II. Podanie winno obejmować:

1] Dokładne imię i nazwisko. 2] Obecny adres. 3] Obecny zawód i doświadczenie zawodowe. 4] Osobiste oświadczenie o znajomości języka angielskiego z podziałem na czytanie, mowę i pisanie. Zastosować należy stopniowanie: dobry, dostateczny, słaby. Stwierdzić również należy czasokres znajomości języka angielskiego oraz okoliczności w jakich język ten poznano np.: szkoła, kursy, nauka prywatna itp. Požadane odpisy świadectw. 5] Znajomość innych języków. 6] Określenie krajów, w których kandydat zamieszkiwał ponad pół roku. 7] Fakultet, na jakim chciałby studiować [podać podaniem 2 alternatywy].

Do podania dołączyć należy:

1] Zyciorys w języku angielskim. 2] 2 fotografie, czysto podpisane na odwrocie, wymiaru paszportowego, zrobione w ciągu ostatniego roku. 3] Odpisy posiadanych świadectw szkolnych i wyciąg z indeksu, o ile kandydat podpada pod pkt. I—2—b, i o ile indeks posiada. W wypadku ich nieposiadania — dokumenty zastępcze. 4] Referencje co najmniej 3 osób w oddzielnich, zapieczętowanych kopertach. Wskazane jest, aby referencje były od dyrektorów szkół, profesorów, przełożonych wojskowych lub innych. 5] Oświadczenie o wysokości posiadanych zasobów materialnych. Uprawnieni do odpraw demob. złożyć winni prowizoryczne obliczenie ich wysokości. 6] Pisemna zgoda drugiego małżonka na wyjazd osoby zainteresowanej do USA w wypadku kandydatów [tek] żonatych [zameżnych]. 7] Świadectwo lekarskie z wyszczególnieniem imienia i nazwiska, wieku, narodowości, adresu, odniesionych ran i kontuzji, przebytych chorób, wzrostu, normalnego paszportowego opisu twarzy oraz ostatecznej oceny lekarza. Stopniowanie jest następujące: excellent, good, fair, poor.

1] Pełne imiona i nazwiska obojga rodziców, ich miejsca urodzenia, obywatelstwo oraz dokładny obecny adres. 2] Staly adres przedwojenny w Polsce [późniejszy dla osób z kraju niedawno przybyłych]. 3] Imiona, nazwiska i adresy krewnych lub bliskich znajomych w USA.

IV. Na osobnym arkuszu przedstawić należy w wypadku nieposiadania indeksu przebieg dotychczasowych studiów z wyszczególnieniem:

1] Dany rozpoczęcia studiów, 2] przedmiotów studiowanych i nazwisk profesorów, 3] powodów, dla których przzerwano naukę.

Wszystkie załączniki winny być sporządzone w języku angielskim i na maszynie.

Termin składania podań upływa: dla W. Brytanii z dniem 15 marca 1948, dla Kontynentu z dniem 20 marca 1948.

Podania składać należy do Biura Informacji i Porad SPK, 20 Queens Gate Terrace, London S.W.7. Podania kandydatów nieprzyjętych zostaną zwrócone.

Jury Konkursu powołane będzie przez Zarząd Główny SPK.

Zarząd Główny SPK podkreśla raz jeszcze, że aczkolwiek dotychczasowy przebieg akcji uzasadnia nadzieję, że pewna ilość młodzieży polskiej znajdzie się w przyszłym roku akademickim na uniwersytetach amerykańskich, to jednak nawet po przejściu przez Konkurs SPK nie należy na tym rozwiązaniu budować definitywnie swych planów. Poza przyznaniem stypendiów pozostała jeszcze do przezwyciężenia trudności natury finansowej, znaczne bowiem fundusze potrzebne będą na pokrycie kosztów utrzymania, mieszkania i pomocy naukowych, na kosztach transportu do USA oraz trudności związane z formalnościami wizowymi.

Londyn, dnia 26 lutego 1948.

ZARZĄD GŁÓWNY SPK

W SPRAWIE EMIGRACJI DO BOLIWI

[Komunikat Rady do Spraw Osiedlenia Uchodźców Polskich]
Boliwia znajdowała się dotychczas poza obrębem polskich zainteresowań, jako teren do osiedlania się. Wobec tego, że ostatnio na skutek jednej prywatnej inicjatywy powstały już konkretne projekty zakładania tam osad rolniczych — R.O. uważa za swój obowiązek podanie do wiadomości zainteresowanych opinii Rady co do przydatności tego kraju jako terenu do osiedlania się.

Boliwia rozciąga się od 10 do 23 stop. szer. południowej, leży więc w strefie tropikalnej. Obszar — 1.350 tys. km. kw. Ludność — około 4 mil., w tym 13% białych, 52% Indian, 28% metysów, 7% murzynów. Odsetek ludności białej zmniejsza się z powodu niższego przyrostu naturalnego. Kraj dzieli się na dwie części — wysokie płaskowzgórza i niziny.

Przeciętne wzniesienie płaskowzgórza wynosi 3.300 mtr., a więc powyżej najwyższych szczytów Tatr [Guruch 2660 mtr.]. Stolica Boliwii La Paz znajduje się na wysokości 3690 mtr., miasto Oruro 3706, Cochabamba 2550 mtr. Cuzco 2727.

Klimat na wyżynach jest chłodny, występują duże różnice temperatury w ciągu doby, zdarzają się gwałty śnieżne w okresie kwitnienia kwiatów. Na skutek tych właściwości klimatu szerzą się tam choroby gardła i dróg oddechowych. Praca na tych wysokościach jest trudna ze względu na rozrzedzone powietrze. Zie odżywiają się znacznej części ludności w połączeniu z warunkami klimatycznymi powodują okólny, zły stan zdrowia ludności i wysoką śmiertelność.

Klimat w nizinach jest całkowicie tropikalny.

W Boliwii istnieją duże złoża rud metalowych, w szczególności cyny i wolframu. Kopalnictwo tych rud jest w rękach kapitałów obcych. Place robotników — Indian utrzymywane są na bardzo niskim poziomie. Biały człowiek może w kopalnictwie pracować tylko jako wykwalifikowany technik.

Przemysł nierozwinięty. Dużą przeszkodą w jego rozwoju jest brak taniego paliwa. Ziemia należy do wielkich właścicieli i jest uprawiana sposobem pańszczyznym w dosłownym tego słowa znaczeniu „gdź Indianie, wyposażeni w małe działki ziem są zobowiązani pracować kilka dni w tygodniu na dobro obszarnika.

Ze względu na ogólne ubóstwo kraju nie można liczyć na pomoc władz w zorganizowaniu się, a z powodu oddalenia, olbrzymich obszarów i trudności komunikacyjnych, osadnicy nie mogą spodziewać się żadnej pomocy i opieki ze strony polskiej ani IRO.

W tym stanie rzeczy Rada do Spraw Osiedlenia Uch. Pol. uważa Boliwii za kraj nienadający się do kierownictwa tam uchodźców polskich na osiedlenie.

NABYWANIE NARZĘDZI PO CENACH ZNIŻKOWYCH

Rzemieślnicy, którzy pragną uzyskać narzędzia po cenach zniżkowych, winni zwrócić się do miejscowego Urzędu Pracy [Local Employment Exchange] tzn. tam, gdzie są zarejestrowani. Miejscowy Urząd Pracy wyda petentowi formularz R.G. 14, który po dokładnym wypełnieniu należy złożyć w tym samym urzędzie na ręce Resettlement Advise Officer.

Wskazane jest przygotowanie listy potrzebnych narzędzi rzemieślniczych z podaniem przy każdej pozycji ceny rynkowej oraz załączenie tej listy do formularza R.G. 14.

Aby uzyskać narzędzia po cenach zniżkowych, należy udowodnić: a] posiadanie danego fachu, b] że pracuje w danym fachu względnie przedstawić zaświadczenie na piśmie, że jest się zaangażowanym do pracy w tej gałęzi rzemiosła, c] że się jest lub było członkiem PKPR.

W zasadzie Urząd Pracy wydaje narzędzia z własnych magazynów lub zakupuje je sam dla rzemieślnika, który płaci za nie tylko 25% wartości.

Ugi te dotyczą rzemiosł kluczowych i to, tylko takich, które w danym okresie czasu uznane są za ważne [essential] dla gospodarki brytyjskiej.

Wszystkie podania są traktowane indywidualnie i ocena podania zależy od osobistej oceny urzędnika miejscowego Urzędu Pracy [Local Employment Exchange].

INDYWIDUALNE SPRAWDZENIE RODZIN ŻOŁNIERZY Z KONTYNENTU

Żołnierze sprowadzający swe rodziny z kontynentu Europy w drodze indywidualnej [t.j. na tzw. listy zapraszające] winni nadsyłać swe dokładne adresy pocztowe do Inspektoratu Służby Opieki — Wydział Rodzin Wojskowych — 23, Egerton Gardens, London, S.W.3. Jeśli przed sprowadzeniem rodziny do W. Brytanii żołnierze zmieniają swe adresy, winni o zmianie adresu niezwłocznie powiadomić Inspektorat Służby Opieki.

ODCZYTY

P. Stefan Malicki, pracownik Biura Informacji i Porad SPK wygłosi w dniu 7 marca o godz. 2 popoł. w obozie wojskowym w Hostelu Haslemere nr. High Wycombe, Bucks odczyt nt. „Ustawodawstwo pracy i ubezpieczenia społeczne”. Ten sam odczyt powtórzy p. Malicki w dniu 9 marca o godz. 7.20 wiecz. w Hostelu Church Farm, Marston Waley Brick Co. Po odczytach odbędzie się dyskusja.

